Zd. Hist. N. Med.

BIBLJOTEKA WIEDZY DUCHOWEJ

Nr. 9

Theophrastus Paracelsus

jego życie, twórczość i ideologja

napisał

Wiktor Mirski

1933

Wydawnictwo „HEJNAŁ“, Wisła, Śląsk Cieszyński

Drukiem Pawła Mitręgi w Cieszynie.

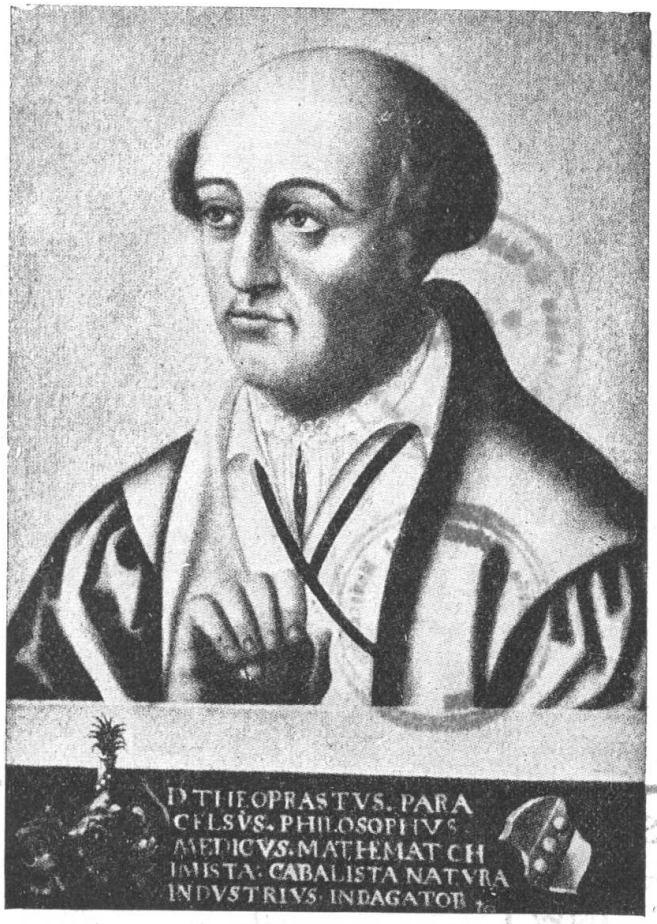
D THEOPRASTVS. PARA
CELSVS. PHILOSOPHVS
MEDICVS. MATHEMATICH
IMISTA: CABALISTA NATVRA
INDVSTRIVS: INDAGATOR

1493—1541

Biblioteka Główna Akademii Medycznej w Poznaniu

Biblioteka Główna Akademii Rolniczej w Poznaniu

Bg/578

SYGN.

INW. 5386

1997-D-1021

I.

Żyjemy pozornie w czasach wielkich duchowych zdobyczy, wielkich postępów wiedzy i umiejętności ludzkiej. Jesteśmy z nich dumni i chętnie o nich mówimy. A mimo to! Gdzieś tam w głębi naszej duszy współczesnej — do niedawna jeszcze cichutko i nieśmiało, ostatnio coraz głośniej, coraz gwałtowniej — jakiś tajemniczy głos „duchowego instynktu samozachowawczego“ sygnalizuje, że przecież jest nie tak, jak być powinno. Obserwacja mówi nam coraz częściej, że rodzące się zjawiska są coraz gorsze, zamiast coraz lepsze. By temu zaradzić, zaczynamy nawracać do przeszłości i ze skruchą wydobywamy z lamusa niejedną zarzuconą w pył kosztowność, której jednakże eksperyment życia przyznał słuszność. W nauce najbardziej ścisłej raz wraz otwiera się jakieś okno na perspektywy mistyczne, będące do niedawna jeszcze uznane oficjalnie za „średniowieczny przeżytek“. A chociaż uczeni milczą, zamurowawszy się w ostrożnym agnostycyźmie, zmartwychwstaje okkultyzm z wszelkiemi swemi odłamami i sektami. Nauki takie, jak astrologja, chiromancja, magja, alchemja i t. p. zyskują coraz liczniejsze rzesze gorących swych zwolenników i adeptów. Są mistycy chrześcijańscy, a obok potężnych i licznych zawsze jeszcze wielkich starych kultów jest mnóstwo najróżnorodniejszych „petites religions“, wśród których są gnostycy, izyacy, lucyferyanie, różokrzyżowcy i i. Buddyzm pod nową postacią teozofji siecią kół swoich pokrył Europę. Literatura i poezja coraz częściej mają na ustach Absolut, lub Wielkie Nieświadome, zamiast, jak do niedawna jeszcze, „materja“, „dziedziczność“, „dobór naturalny“.

Czyżby duch naszej Rasy, duch Cywilizacji naszej przeszedł już swoje górowanie? Nie! Powodem jest tu co innego: tak zwane „stanowisko naukowe“ wypracowało niestety tylko preparat, t. j. martwy wycinek z uśmierconego życia, napuszczany obcemi barwnikami i skamieniały w chemikaljach. Ale z mikroskopem nauki na oczach nie można chodzić po ulicach Życia; teleskop, wycelowany w niebo, choćby był nie wiem jakim cudem współczesnej naszej wiedzy i techniki, wskaże nam t y l k o gwiazdy, lecz nie powie nam nic o owem „Coś“, co niemi kieruje, co cały kosmos utrzymuje w jego cudownej harmonji. To też uderza nas coraz częściej fakt, że tłumaczenia „ex kathedra“ naszych fizyków i kosmografów nie wytrzymują krytyki wobec odkryć na innych polach wiedzy. Bo oceniać zjawiska te może tylko proste, ale pełne widzenie duchowości silnej, a pełnej, gdy skupi na przedmiocie funkcje w s z y s t k i c h swoich organów (i tych, o których wiedza nasza jeszcze nie chce słyszeć!). Wyćwiczyliśmy rozum — źródło naszej współczesnej kultury i wiedzy — i nie brak nam tęgich głów, lecz brak nam — mędrców.

Owe światło, które tkwi w najtajniejszych głębiach naszego Ja i jest pochodzenia Boskiego, a które było przewodnikiem wszystkich prawdziwych mędrców, znane w starożytności i w średniowieczu, zostało przez naszą Współczesność zagrzebane i zdeptane. I skutki tego przeżywamy właśnie obecnie. Egoizm, wypływający z rozumowego ujęcia życia, stworzył walkę wszystkich przeciwko wszystkim — ową straszną rzeź, której punkt kulminacyjny przeżywaliśmy niedawno: wojnę światową z morzem krwi, z gehenną ludzkiej nędzy i rozpaczy i jej ponure następstwa! Ten to rozum doprowadził ludzkość do takiego zmaterjalizowania, że tylko w zewnętrznej formie, w materji, widziała cały otaczający ją świat i wszelki Byt, odwracając się z dumą i uporem od wszystkiego, co sięga głębiej, od wszelkiej duchowości. Tem samem zatraciła nasza Współczesność wszelką prawdziwą wiedzę o życiu, a rozległa dziedzina wszelkich przyczyn, leżących nad lub poza światem zjawisk materjalnych, stała się dla niej niedostępną i nieznaną. Lecz w tej to właśnie ogólnej wiedzy prześcignęła nas przeszłość, a przodkowie nasi osiągnęli tu tak głębokie poznanie i szeroką umiejętność praktycznego posługiwania się temi pozamaterjalnemi czynnikami, że słusznie zupełnie mogli się nazwać prawdziwymi mistrzami i mędrcami. To też — by zpowrotem osiągnąć duchową głębię i lepsze zrozumienie życia — musimy sięgnąć do owych źródeł, leżących pod pyłem wieków, dla których dotąd mieliśmy tylko pogardliwy skurcz ramion.

I oto chcielibyśmy w niniejszym artykule przypomnieć szerszemu ogółowi jednego z tych wielkich znawców tajników wiedzy duchowej — Theophrasta Paracelsusa. Był on przedewszystkiem lekarzem, to też działalność jego głównie w tej dziedzinie, t. j. w medycynie, się objawia. Jaką tu jednakże był znakomitością, ilustruje fakt, że i współczesna nasza medycyna — mimo że opuściła zupełnie owe specyficzne duchowe podłoże wiedzy Paracelsusa, a bez którego, jak to poniżej wykażemy, zrozumienie go jest niemożliwością — stara się mimo wszystko przeniknąć do zrozumienia tej wyjątkowej osobowości, by tam czerpać z nieprzebranych skarbów jego mądrości i wiedzy. Świadczą o tem niezliczone i coraz częstsze artykuły w fachowych publikacjach perjodycznych, namiętne debaty na zebraniach i kongresach medycznych, jak i nie mniej to, że w ostatnich właśnie latach przystąpiono do najzupełniejszego i najstaranniejszego dotąd wydania wszystkich dzieł tego słynnego okkultysty-lekarza i wtajemniczonego, a pracy tej podjęli się nie kto inny tylko tacy wybitni, o światowej sławie, niemieccy historycy medycyny, jak Karol Sudhoff i Wilhelm Matthiessen.

W ramach krótkiego artykułu jest wprawdzie niemożliwością wyczerpać wszechstronnie taki temat, jak: Paracelsus, jego życie i jego nauka. Ale wszakże nie to jest celem powyższego szkicu. Chodziło nam przedewszystkiem o zainteresowanie tą ciekawą postacią w historji okkultyzmu, o zwrócenie uwagi kilku choćby ludzi w Polsce, mających chęć, możność i odpowiednie przygotowanie, na owe nieprzebrane i do tego prawie że niewyzyskane jeszcze duchowe i praktyczne skarby, złożone w licznych i obszernych tomach literackiego dorobku Paracelsusa. Lecz ten, ktoby szukał tam tylko powierzchownych wskazówek i recept, opisu zabiegów medycznych i magicznych, by je potem bez wszelkiego zastanowienia żywcem w praktyce stosować, gorzko się rozczaruje i mało skorzysta. Przedewszystkiem bowiem trzeba wniknąć w ducha jego nauki, znaleść owe zasadnicze, najogólniejsze idee, wiążące całą praktyczną stronę jego systemu w nierozerwalną, przy-

czynową całość a wtedy dopiero — o ile posiadać będzie konieczną do tego duchową dojrzałość — odsłoni mu się droga do zrozumienia praktycznej również strony jego systemu.

Ale i tych, którzy medycyną i filozofją Paracelsusa nigdy szczegółowo zajmować się nie będą, biografja i krótkie streszczenie nauki ciekawej tej osobistości pobudzić musi do głębokich refleksyj. Pobieżne choćby zaznajomienie się z życiem Paracelsusa przekona nas na tym właśnie żywym przykładzie, że postępu intellektualnego nie można — bez narażenia się na straszne skutki — oddzielić od postępu moralnego. I tak n. p. przez wprowadzenie na nowo w medycnie czarnej magji w postaci hipnotyzmu, suggestji i wampiryzmu pod płaszczykiem magnetyzmu zwierzęcego i t. p. uczyniła wiedza krok w dziedzinę, do którego nie miała jeszcze koniecznych w tym wypadku moralnych warunków. Posługuje się tu siłami duchowemi, których właściwego oblicza jeszcze nie zna. To też nic dziwnego, że nie wiedząc nawet o tem, usuwa często cierpienia małoznaczące, powierzchowne, stwarzając wzamian olbrzymie zło, już nie tak łatwo usuwalne, bo bardziej duchowe i wewnętrzne. Codziennie niezliczone ofiary naukowej ciekawości odkupują usunięcie drobnego jakiegoś cierpienia zatratą duchowej swej indywidualności i osobowości. Wyższe, t. zw. „magiczne“ siły w człowieku są tylko dla użytku prawdziwych mędrców! Prawdziwa wiedza jest nierozłącznie związana z religją. Bo też słowo „religja“ — w rzeczywistem swem znaczeniu oznacza poznanie „prawdy“ przez własne, wewnętrzne doświadczenie, co znowu jest podstawą wszelkiej prawdziwej wiedzy. By jednakże osiągnąć poznanie wyższych, religijnych kategoryj i praw, nie wystarczają jedynie badania zewnętrznych cech i zjawisk czysto materjalnych, lecz trzeba, by i sam badacz wzniósł się na wyższy poziom duchowy i moralny. W nim samym musi się rozwinąć jego wyższa ,duchowa świadomość, bo to, co tkwi pod zewnętrznemi objawami, co stanowi pierwiastek duchowy w naturze, staje się poznawalnem tylko przez własnego naszego ducha. W nas samych, w głębi naszego Ja tkwi owa moc do spostrzegania, zbierania i porządkowania wszelkich pojęć. W nas samych tkwi owa zdolność poznania prawdy i nie trzeba do tego żadnych książek, nauczycieli, lub wiary w autorytety. Wszystko to jest bowiem tylko pomocnym, ale nie istotnym czynnikiem na drodze do prawdy i tylko tak długo koniecznym, jak długo nie osiągnęliśmy jeszcze tej wewnętrznej dojrzałości do prawdziwej wiedzy. Kto pozna istotę i prawdziwą przyczynę wszystkiego co „jest“, nie będzie się oglądał, co ten, czy ów teoretyk myślał i sądził, bo nie w tem, że wiemy, co kto inny mówił, lecz w naszem osobistem, własnem odczuciu i sądzie leży wszelkie prawdziwe poznanie. Pierwszem i najwyższem zadaniem na drodze tej dla każdej jednostki powinnoby być odnalezienie prawdy tej w sobie samym, istotne poznanie siebie samego. Niestety żyjemy w epoce, która dla nas samych jak najmniej czasu pozostawia, zmuszając do ciągłego obracania się wśród obcych myśli i pojęć. W ten sposób wychowuje się zamiast prawdziwych ludzi bezmyślne automaty.

Co o tem sądził sam Paracelsus i jak u niego medycyna była nierozerwalnie złączoną z t. zw. „filozofją“ (t. zn. nie z systemem porównawczym najróżniejszych spekulacyj, ale z owem prawdziwem poznaniem, wynikającem z głębokiego umiłowania prawdy, — istoty człowieka, odnośnie do ducha, duszy i ciała, jego stanowiska we wszechświecie, oraz stosunku do otaczającego go świata zewnętrznego, z wszelkiemi jego siłami materjalnemi

i duchowemi), dowiadujemy się z jego traktatu p. t. Paragranum I. Czytamy tam np.:

„I tak jest filozofja (umiłowanie mądrości) kluczem do poznania prawdy. Wszystko, co nie z tego poznania wypływa, jest okłamywaniem samego siebie, bo rozum nasz taki, jaki jest ograniczony czaszką, jest za słabym, by zrodzić lekarza. Lekarz powinien widzieć bez ócz i słyszeć bez uszów. To, co ukrytem jest dla zmysłów, odsłania się oczom wiary*), a z siły wiary rodzą się czyny. Filozofja jest poznaniem niewidzialnej natury. Kto zna słońce i księżyc, ten wie, jak wyglądają, nawet gdy oczy jego zamknięte. Słońce i księżyc ma w swej duszy, tak jak stoją na firmamencie. Tak powinien lekarz umieć zobaczyć człowieka duchowym swym wzrokiem, jak gdyby był on przeźroczystym, jak destylowana rosa, w której nie ukrywa się najmniejszy proszek, lub jak czyste źródło, na którego dnie wszystkie kamyki zobaczyć można. W zwierciadle chorego powinien poznać chorobę taką, jaką jest w istocie, a nie według własnej swej fantazji."

Już stąd choćby widzimy jasno, że filozofja Paracelsa nie opiera się na jakichkolwiek naukowych hipotezach, teorjach lub filozoficznych spekulacjach, lecz na owej — chociaż bardzo rzadkiej — zdolności duchowego patrzenia i mistycznego poznania. Na tem samem miejscu czytamy dalej następujące wspaniałe słowa:

„Kto nie zna przyrody, nie kocha jej. Nic nie poznaje i nic nie widzi; brzuch jego jest bogiem jego. Czem głębsze natomiast jest poznanie jakiejś rzeczy, tem głębszą jest miłość. Kto biednego nie rozumie, nie kocha go. Wszelkie rzeczy leżą w poznaniu, i z niego pochodzą owoce. Kto BOGA pozna, ten wierzy w niego; kto go nie pozna, nie wierzy w niego; każdy wierzy w to, co poznał. Jak mędrcy Wschodu Chrystusa w gwieździe odnaleźli, tak tajemnice natury odnajdzie się tylko w duchu natury. Dlatego, jeśli chcecie zostać lekarzami, stańcie się sprawiedliwymi, a z człowiekiem, który jest stworzeniem BOGA, obchodźcie się tak, jak każą prawa BOGA."

Tylko wtedy, gdy człowiek przez duchowo-boski proces oczyszczenia samego siebie stanie się szlachetniejszym i czystszym, rozbudzą się w nim również i te zdolności, które należą nie do człowieka-zwierzęcia, lecz do wyższej, duchowej istoty jego. Dojdzie on do jasnego poznania licznych, ukrytych tajemnic natury, a przez wewnętrzne, duchowe światło dojdzie do istoty rzeczy, ukrytej przed samolubstwem zwierzęcego naszego intellektu.

Otóż prawdziwe poznanie nietylko w medycynie, lecz zarówno w każdej innej dziedzinie wiedzy, bierze początek ze szczerego, prawdziwego umiłowania prawdy, z wiary w dobro we wszystkich rzeczach, oraz z poznania tożsamości Wszechistoty Boskiej we wszystkich Jego tworach; z drugiej znowu strony samolubny pęd do uzyskania przewagi rozumu, celem wykorzystywania ludzi i zaspokojenia swych chuci, robi człowieka zwierzęciem, prawdziwym djabłem w ludzkiej postaci, który inteligencji swej nadużywa do celów niskich i podłych, stając się zamiast uzdrowicielem ludzkości jej najgorszym szkodnikiem.

Bo tylko wtedy, na tem tylko mistycznem podłożu, dojdzie wkońcu jednostka ludzka do takiego pogłębionego i wszechstronnego poznania natury,

---

*) Nie mowa tu o ślepej wierze w autorytety, lecz o owej mistycznej sile, płynącej z wiary, t. j. z owej boskiej mocy człowieka wewnętrznego do duchowego poznania i odczucia „prawdy". — „Wiara jest mocą BOGA" (do Rzym. I. 16.).

że w cień ustąpić wtedy musi nasza współczesna — tak wspaniała napozór — wiedza o przyrodzie, bo — chociaż rozporządza genjalnemi metodami i nad wyraz czułemi instrumentami, — bada przecież mimo wszystko tylko fizyczną strukturę kosmosu, czyli tę jego zewnętrzną, materjalną powłokę. I nie można dość silnie podkreślić tego faktu, że dominantą w twórczości Paracelsusa, tem źródłem, z którego tryskała jego tak nas zdumiewająca wiedza, był właśnie ten jego mistyczny światopogląd. Jednem słowem Paracelsus był nawskroś mistykiem i jedynie gdy w tym sensie zastanawiać się nad nim będziemy, odsłoni nam się prawdziwe źródło jego zdumiewającej wiedzy!

Niejeden z czytelników — szczególnie z tych, którzy sami może zajmują się t. zw. „wiedzą ścisłą“ — zapyta się w tem miejscu, czy wogóle człowiek z wybitną domieszką mistycyzmu nadaje się na badacza przyrody? Otóż za przykład właśnie niech posłuży sam Paracelsus. Ogrom jego pracy, to, że o wieki całe wyprzedził ówczesny poziom umysłowy, że raz po raz w dziełach jego natrafiamy na miejsca, zdumiewające nas swoją „współczesnością“, to właśnie niech posłuży za dowód użyteczności jego „metody mistycznej“, za wskazówkę, że znajdował się na dobrej drodze, a fakty, zdobyte przy tej metodzie, mogą być conajmniej tak samo ścisłe, jak wyniki współczesnej naszej wiedzy materjalistycznej. W tej kwestji zresztą wypowiedział się już swego czasu Anglik Whewell w swej słynnej historji nauk indukcyjnych, mówiąc o Keplerze co następuje: „Część mistyczna jego poglądu na wszechświat nie miała na odkrycia jego żadnego ujemnego wpływu, a nawet pobudzała jego genjalny zmysł wynalazczy i całą jego duchową twórczość do coraz to nowych owocnych wysiłków i pomysłów.“ W dalszej części tego szkicu zobaczymy, że co tu powiedziano o Keplerze, równie dobrze zastosować można i do Paracelsusa.

II.

Przechodząc obecnie po tym krótkim wstępie do biograficznej części naszego szkicu, musimy przedewszystkiem zaznaczyć, że wiele ciekawych i doniosłych chwil z burzliwego życia Paracelsusa jest dla nas pokrytych nieprzeniknionym mrokiem 4-wiekowej zawieruchy dziejowej. Wokół dziwnej tej postaci nagromadzono z biegiem czasu takie mnóstwo najprzeróżniejszych legend i podań, że z największym tylko trudem współczesna wiedza historyczna przedziera się przez owe gąszcze, by dotrzeć do prawdziwego Paracelsusa. Przytem oczywiście — co jest nieuniknione przy współczesnym stanie naszej wiedzy — usuwa się i niejedną rzecz, która miałaby olbrzymią doniosłość przy poznaniu Paracelsusa-mistyka, czy okkultysty, zaliczając zgóry wszelkie odnośne źródła, czy fantazji ludu.

Niepewność ta rozpoczyna się już z datą urodzenia Paracelsusa. Większość historyków godzi się na listopad 1493; nie brak jednakże i życia jego do szerokiej i bardzo wygodnej grupy t. zw. legend, podań rzucające jakiekolwiek światło na okkultystyczną stronę działalności

i poważnych badaczy (a między nimi znany niem. lekarz i okkultysta, doskonały znawca Paracelsusa, dr. Franciszek Hartmann), którzy datę tę przesuwają na 14 lub 17 grudnia, a niejednokrotnie nawet jeszcze później. Kolebka tego wielkiego reformatora medycyny stała w małej szwajcarskiej wiosce Maria - Einsiedeln, znanej z cudownego obrazu, do którego chętnie pielgrzymowali okoliczni wieśniacy. Ojciec jego, lekarz klasztorny, przytem okultysta i alchemik, dał mu na chrzcie imię Theophrast, może w cichej nadziei, że syn jego stanie się kiedyś tak samo słynnym, jak grecki botanik i mineralog Theophrastos, którego ojciec gorąco uwielbiał. Ciekawe jednakże, że w metrykach kościelnych przy tamtejszym klasztorze nie znaleziono dotąd żadnej wzmianki o chrzcie Paracelsusa. A gdzieżby indziej, jak nie w najbliższym Maria-Einsiedeln, dokonano chrztu? Było obyczajem ówczesnych humanistów, że przybierali sobie imiona łacińskie czy greckie, lub rodzinne swe nazwiska latynizowali. Tak też uczynił Theophrastus w późniejszym wieku i rodzinne swe nazwisko Hohenheim zmienił na grecko-łacińskie Paracelsus*), pod którem to mianem zasłynął na cały świat.

Pierwszą — jak sam mówi — bardzo szorstką edukację otrzymał od swego ojca, który w r. 1503 przeniósł się do Villach, wprowadzając wcześnie syna swego nietylko w tajniki języka łacińskiego, medycyny i chirurgji, ale również i alchemji. Jako późniejszych swoich nauczycieli wymienia nam Paracelsus między innymi słynnego na owe czasy okultystę, lekarza i alchemika, opata Jana Trithemiusa, oraz hrabiego Fuggera, który był szeroko znanym ze swych olbrzymich na owe czasy hut oraz doskonałych laboratorjów metalurgicznych i alchemicznych. To też bibljoteka opata Trithemiusa oraz osobisty jego wpływ, jak i laboratorja hrabiego Fuggera były prawdopodobnie owemi zewnętrznemi czynnikami, stwarzającemi podwaliny owej zdumiewającej wiedzy teoretycznej i praktycznej Paracelsusa, dzięki której okrzyczano go później za czarownika, który zawarł pakt z samym djabłem.

Najbliższy okres życia jego przedstawia się dla nas znów dosyć mglisto i niejasno. Podczas gdy część jego biografów utrzymuje, że Paracelsus normalnych studjów medycznych nie odbył, znany niemiecki historyk medycyny Sudhoff i in. są zdania, że ukończył on normalnie wydział medyczny na uniwersytecie w Bazyleji, dokąd go ojciec wysłał w 16 r. życia. Jakkolwiekbądź sprawa ta się przedstawia, jest jednakże pewnem, że donioślejszego znaczenia dla późniejszej jego działalności akademickie studja nie miały.

Znacznie bardziej owocnemi i charakterystycznemi dla jego dzieła były lata wędrówki poprzez wszystkie prawie państwa Europy. Na licznych miejscach swych dzieł ten właśnie okres wędrówek wychwala

jako najbardziej dla niego kształcący, najbogatszy w plon naukowy i najobfitszy w doświadczenia praktyczne. Jako chirurg brał udział w wyprawach niederlandzkich, w Danji i Neapolu, a jako lekarz w wojsku duńskiem brał udział w oblężeniu Stockholmu. Stąd zwiedza kopalnie skandynawskie, a przyłączywszy się do świty jakiegoś tatarskiego księcia dostaje się poprzez Moskwę do Konstantynopola. Uczniowie jego wprawdzie twierdzą, że zwiedził również Egipt i Arabję, ale zaprzecza on temu sam w 2 rozdziale swego „De morbis tartar". Jego żywiołowy poprostu pęd do skrzętnego zbierania obserwacyj, wiadomości praktycznych czy teoretycznych wskazówek sprawił, iż udając się z miasta do miasta, z kraju do kraju, rozmawiając z najbardziej znanymi ówczesnymi przedstawicielami wszelakich sztuk i nauk, nie omieszkał jednakże i przy tem zapukać do najskromniejszej chaty, by wzbogacić swą wiedzę „nietylko u słynnych doktorów, ale też u cyrulików, felczerów, owczarzy, żydów, cyganów, bab, katów, alchemików, w klasztorach, u mądrych i prostaków". I tak przewędrował nietylko Niederlandy, Danję, Skandynawję i Rosję, ale również Niemcy, Włochy, Francję, Hiszpanję, Portugalję, Anglję, całą Europę środkową aż do Polski, jakoteż według zwyczaju ówczesnych alchemików Szwecję, Węgry, Siedmiogród i Rumunję.

Te jego rozległe wędrówki, trwające aż do 32 roku życia, a więc 10—12 lat, podlegały niejednokrotnie ze strony jego przeciwników ostrym i złośliwym komentarzom. Nazwano go „wagantem" i „włóczęgą". I teraz jeszcze niektórzy z jego krytyków i biografów uważają ten jego charakterystyczny pęd do przenoszenia się z miejsca na miejsce za coś nienormalnego i chorobliwego. Sądzimy jednakże, że obrona Paracelsusa odnośnie do tego okresu jego życia jest zupełnie zbyteczna, a podróże jego wpłynęły na dalszy rozwój jego umysłu i dzieła tak dodatnio, że już w tem samem tkwi najlepsza obrona. Ten niecodzienny sposób kształcenia się, opierający się głównie na doświadczeniu, rozszerzył krąg jego umysłowości w olbrzymi sposób, a chociaż oddalił go wprawdzie od ciasnych, abstrakcyjnych pojęć ówczesnych jego kolegów, przez to właśnie wpłynął tylko dodatnio na dalszą jego pracę. A jeśli Karma Paracelsusa wymagała od niego, by zetknął się z jak najliczniejszemi przedstawicielami nauki tych czasów, to było to osiągalnem tylko przez ciągłe podróże, bowiem zjazdów lekarskich, kongresów naukowych ani pism fachowych w tych czasach jeszcze nie znano. To też ten jego „chorobliwy" pęd do wędrówki, kto wie, czy nie był mu predestynowany przez wyższe jego „Ja". Już du Prel zwrócił na to uwagę, że podobne „akty woli" przenoszą się z wyższego, nieśmiertelnego Ja, z hipnotyczną nieraz mocą na obecną naszą jaźń, nie dając się wytłumaczyć żadną najbliższą, zewnętrzną koniecznością".

Paracelsus dał zresztą sam owym złośliwym plotkarzom najlepszą odprawę w swoich: „VII defensiones, odpowiedź na niektóre zarzuty, czynione mi przez moich wrogów“ (1538). Pisze tam:

— — „Tu trzeba, bym się także usprawiedliwił z mej włóczęgi i że nie zagrzeję długo jednego miejsca. Podróże moje, które dotąd mam poza sobą, dały mi poznać powody, dlaczego żaden mistrz w domu nie urośnie i nikt nauczyciela swego za piecem nie znajdzie. Bo też sztuki nie są wszystkie zgromadzone w jednego ojczyźnie, lecz rozdzielone na cały świat. I ani są one własnością jednego człowieka, ani skupione w jednem miejscu, ale zbierać i szukać ich trzeba tam, gdzie one są. Czyż nie jest to tak, że sztuka nikogo nie szuka, ale jej trzeba szukać? Dlatego mam słuszność i rozum, że ja jej szukać muszę, a nie ona mnie. Weźcie przykład: Chcemy iść do Boga, musimy do Niego zdążać, gdyż mówi: „Chodźcie do mnie“. Jeśli tak więc jest, musimy za tem podążać, czego dojść chcemy.“

„Czyż nie daje wędrówka więcej rozumu, niż siedzenie za piecem?... Kto tylko brzuchowi swemu służyć chce, niech nie kroczy memi śladami, ale zdąża za tymi, którzy w miękkiej odzieży chadzają, niezdatnej do wędrówek, gdyż już Juvenalis pisał, że tylko ten wesoło w świat idzie, kto nic nie ma. Dlatego trzymają się tej zasady: by nie zostać zabitymi, siedzimy za piecem i przewracamy gruszki. Więc uważam, że czas moich podróży dobrze zużyłem i że na pochwałę, a nie hańbę zasłużyłem. Gdyż temu chcę zaświadczyć: kto chce przyrodę badać, ten własnemi nogami po jej księgach musi deptać. Pismo czyta się przez poznanie liter, przyrodę poznaje się przez poznanie krajów: każdy kraj jedną kartką. To jest codex naturae, a tak trzeba jej kartki przewracać.“

Po 10-letniej tułaczce, powróciwszy do swej ojczyzny, znużony i wyczerpany zmiennością swych koleji życia, zapragnął osiedlić się tu na stałe. Lecz nie było to takie łatwe. Wprawdzie był już wtedy — dzięki swym nadzwyczaj szczęśliwym kuracjom — znanym i cenionym lekarzem, ale nie liczył się z zazdrością i podstępem swoich kolegów. Lecz i tu przyszły mu z pomocą jego wiedza i doświadczenie. W r. 1526 wezwano go mianowicie do Bazyleji do łoża słynnego i wpływowego księgarza Frobena, którego też w krótkim czasie postawił na nogi. W domu Frobena schodzili się bazylejscy humaniści, a między nimi również Jan Oekolampadius, rodak Paracelsusa. I dzięki poparciu i wpływom tego ostatniego rada miasta Bazyleji powołała tego samego jeszcze roku Paracelsusa na stanowisko lekarza miejskiego, z prawem wykładania na tam-

tejszym uniwersytecie. Z prawa tego Paracelsus chętnie skorzystał, bo już w r. 1527—1528 miewa on wykłady, w których — ku przerażeniu całego kolegium profesorskiego — otwarcie zwalcza całą dotychczasową, tradycyjną medycynę, a szczególnie arabską.

Lecz nie dosyć na tem! Odwaga jego rzeczywiście zdaje się nie mieć granic; pierwszy bowiem ośmiela się wykładać — nie jak dotąd w języku łacińskim — ale w ojczystym swym języku, t. j. po niemiecku. Był to czyn na owe czasy niesłychanie śmiały — i Paracelsusowi zjednał licznych wrogów. Lecz na brak słuchaczy nie uskarżał się, co zresztą zrozumiałe. Młodzież bowiem przyjęła Paracelsusa z entuzjazmem, a powodów miała dosyć do tego: już sama osoba nowego profesora i niezwykłe jego koleje losu, następnie jego słowa, forma jego wykładów, no i zamiast nudnych, licho wie do czego zdatnych komentarzy do Hipokratesa, Avicenny, czy Galena, — wiedza rozległa i szeroka, a przedewszystkiem praktyczna, bo zdobyta własnem wysiłkiem i nie nad zakurzonemi foljałami, ale przy łożu chorego.

Do obowiązków jego należał również nadzór nad aptekami. I tu niebawem dał się we znaki — ku wielkiemu niezadowoleniu aptekarzy. Jego recepty bowiem były tak proste i nieskomplikowane, że trudno było coś na nich zarobić, a przytem jeszcze zabrał on się energicznie do zwalczania owej cichej spółki między lekarzami i aptekarzami, na podstawie której lekarstwa były tak dobierane, by cena ich była proporcjonalną do majątku chorego. 40—50 różnych składników było nieraz potrzebnych do takiego lekarstwa, to też cena jego osiągała wtedy odpowiednie wysokości.

To też nic dziwnego, że działalność taka nie zjednała mu przyjaciół ani sympatyków wśród osób możnych i wpływowych. Początkowo szemrano pocichu, kopano w skrytości pod nim dołki, lecz impulsywny i szczery temperament Paracelsusa sam przyśpieszył katastrofę. A wrogów miał niemało: lekarze byli niezadowoleni, że odbiera im chorych; — profesorowie, że odbiera im uczni, że całą, tak wygodną dla nich, starożytną medycynę wywrócił do góry nogami, że zrywa z tradycją; — aptekarze krzyczeli w niebogłosy, że na receptach Paracelsusa nie można zarobić, że zapisuje lekarstwa trujące, na szkodę chorych. Jednem słowem, wrzało i potrzeba było jakiejś nieznacznej tylko zewnętrznej przyczyny, by cała ta burza wyładowała się nad głową Paracelsusa.

Wypadek taki niebawem też się zdarzył: chodziło o niezapłacenie umówionego honorarjum przez tamtejszego infułata, Corneliusa von Lichtenfels. Paracelsus w soczystych i szczerych słowach wyładowywuje swój gniew, lecz wchodzi w konflikt z władzami i grozi mu więzienie.

Nie pozostaje mu nic innego, jak ucieczka. I początkiem lutego 1528 r. opuszcza w mglistą, pochmurną noc Bazyleję, udając się do Alzacji.

I znów rozpoczyna się w jego życiu okres tułaczki, pełen trosk i niewygód. Niewiele wiemy z tego etapu jego życia i nieraz ślad jego wędrówki ginie w mroku wieków. W lipcu 1528 r. spotykamy go w Colmarze, lecz już w następnym roku wypływa w Norymbergji, okrzyczany przez tamtejszych lekarzy za szarlatana i samochwalcę. Paracelsus odpowiada w ten sposób, że prosi magistrat o przydzielenie mu kilkudziesięciu nieuleczalnie chorych, których wszystkich w krótkim czasie wyleczył. Odnośne świadectwa zachowały się — według badań Dr. Franciszka Hartmanna — jeszcze do naszych czasów w archiwach miasta Norymbergji. W r. 1529, w grudniu, udaje się do małej, cichej mieściny Beritzhausen, gdzie powstają jego najlepsze i najbardziej osobiste dzieła: Paramirum i Paragranum, o których mówi Strunz, że są one „szerokiem podłożem jego filozofji i medycyny, kluczem do zrozumienia jego symboliki pojęć i słów, wspaniałą syntezą całej jego wiedzy“.. Lecz i tu długo nie zostaje.

Przejściowo spotykamy go w Arnbergu, w St. Gallen w Szwajcarji, a w r. 1532 w Appenzell, gdzie ślad jego się gubi i przez dwa lata nie wiadomo„ gdzie przebywa. W r. 1534 pisze małą książeczkę „o morowem powietrzu“. Jak z niej wynika, musiał on w tym czasie odwiedzić Innsbruck, Sterzing i Meran. W r. 1536 spotykamy go w Monachjum, a niebawem w Augsburgu. Przez Wiedeń udaje się do Węgier, gdzie w r. 1537 przyjmowano go z honorami w Preszburgu, a stąd do Karyntji, gdzie zamieszkał w St. Veit. Tu odwiedził go, wracający z Włoch, polski lekarz nadworny Basa i był świadkiem cudownego uleczenia jakiegoś chorego, którego sam Basa uznał już za nieuleczalnego. I tak, przenosząc się bez wytchnienia i spoczynku z miejsca na miejsce, bez zaspokojenia nieraz najkonieczniejszych swych potrzeb życiowych, nie wiedząc, co przyniesie mu najbliższa przyszłość, pracuje mimo wszystko niestrudzenie, lecząc chorych, dyktując lub sam pisząc, otoczony gronem licznych uczni, lub zupełnie sam, wychwalany pod niebiosa przez swoich wielbicieli, prześladowany i oczerniany przez niemniej licznych swoich wrogów.

Od r. 1537 aż do 1541 znowu prawie że nic nie wiemy o losach Paracelsusa. Tyle tylko, że w r. 1540 bawił na krótko w Mindelheimie, z którego czasu pochodzi podobno jeden z jego portretów, na którym niektórzy krytycy chcą widzieć cierpiące rysy. O tym obrazie mówi np. Hans Kayser („Schriften Theophrasts v. Hohenheim“): „Pewnem jest że z portretu tego spogląda na nas Paracelsus, jakim najprędzej może jeszcze możnaby go sobie wyobrazić w rzeczywistości. Wprawdzie w obrazie tym nietyle widzę Paracelsusa cierpiącego, ile raczej przełamującego ciągłemi, gorz-

kiemi walkami niedolę i podłość życia, rozumiejącego nędzę i ubóstwo, borykającego się z ciężkim niedostatkiem człowieka".

W r. 1541 zatrzymuje się Paracelsus w Salzburgu, wezwany prawdopodobnie przez światłego księcia Ernsta, elektora Renskiego i Bawarskiego, wielkiego wielbiciela Astrologji i Alchemji. Zdawałoby się, że tu nareszcie, w cieniu możnego swego mecenasa, odpocznie Paracelsus po trudach swej tułaczki i prześladowaniach, że tu dopiero powstaną jego najdojrzalsze, najgłębsze dzieła, skupiające w sobie cały ogromny dorobek naukowy jedynej tej, zaiste, postaci w dziejach myśli ludzkiej. Lecz nadzieje te okazały się płonnemi i uśmiech, którym obdarzył go nielitościwy los, zbyt krótkim i chwilowym. Już 24 września 1541 r. umiera on po krótkiej chorobie w 48 roku życia, w małej izdebce nadbrzeżnej gospody „pod białym koniem".

Co było powodem jego nagłej śmierci, dotąd jeszcze jest niejasnem. Niektórzy jego biografowie utrzymują, że zginął on śmiercią naturalną. Najnowsze jednak badania zdają się potwierdzać natomiast to, co już współcześni o jego śmierci twierdzili, mianowicie, że podczas pewnej uczty napadnięto z namowy jego wrogów na Paracelsusa, potłuczono śmiertelnie i zostawiono w owej gospodzie, w której też po kilku dniach wyzionął ducha. Przemawiałyby za tem również badania znanego anatoma von Sömmeringa nad czaszką Paracelsusa. Czaszka ta wykazuje długie pęknięcie, sięgające od kości potylicznej, przez skroniową do czołowej, które, jak utrzymuje von Sömmering, nie mogło powstać przez pośmiertne jakieś rozpadnięcie się kości, ale tylko za życia.

Cały swój, wprawdzie bardzo skromny majątek — z wyjątkiem kilku legatów dla krewnych i przyjaciół — zapisał Paracelsus ubogim. „Bibljoteka", którą pozostawił, składała się jedynie z biblji, z komentarzy św. Hieronima oraz starego zielnika.

Pochowano go na cmentarzu przy kościele św. Sebastjana, lecz w r. 1572, przy renowacji kościoła, zwłoki wydobyto i złożono przy tylnej ścianie kapliczki św. Filippa Neriusa i postawiono okazały nagrobek. W środku ściętej piramidy z białego marmuru znajduje się medaljon z popiersiem Paracelsusa, który jednakże później okazał się podobizną jego ojca. Medaljon ten zamyka otwór, w którym spoczywa czaszka Paracelsusa, a nad nim wyryto następujący napis:

Philippi Theoprasti Paracelsi
Qui tantam orbis famam ex auro chymico
Adeptus est effigies et ossa donec rursus
Circumdabitur pelle sua. *Joh. Cap. XIX.*

Pod popiersiem czytamy:

Sub reparatione ecclesiae MDCCLXXII CX
Sepulchrali tabe eruta heic locata sunt.

Na cokole w dalszym ciągu:

Conditur Hic Philippus Theophrastus. Insignis Medicinae Doctor Qui Dira Illa Vulnera Lepram Podacram Hydropsin Aliaque Insanabilia Corporis Contagia Mirifica Arte Sustulit Et Bona Sua In Pauperes Distribuenda Locandaque Honoravit.

Anno MDXXXXI Die XXIV Septembris Vitam Cum Morte Mutavit.

Poniżej widzimy stary herb Bombastów z poprzeczną, srebrną belką, na której spoczywają 3 czarne kule, a pod nim napis:

Pax Vivis Requies Aeterna Sepultis.

Napis ten, przetłumaczony na polski, brzmi następująco:

Filipa Theophrasta Paracelsusa, który całą sławę świata ze złota chemików osiągnął, podobizna i kości, aż znów przyobleczone zostaną w ciało.

Tu spoczywa Filippus Theophrastus, sławny doktór medycyny, który leczył najcięższe rany, trąd, podagrę, wodną puchlinę i inne nieuleczalne choroby dzięki swej przedziwnej sztuce. Wszelkie swe bogactwo zapisał i rozdzielił biednym i umarł 24 września 1541 roku.

Pokój żyjącym i wieczny spoczynek umarłym.

Dr. F. Hartmann kończy swoją biografję Paracelsusa następującemi słowami: „Tak pochowano śmiertelne szczątki domu, który zamieszkiwał duch Paracelsusa; to co z ziemi się zrodziło, powróciło znowu do niej; to co boskiego w nim było, spoczęło w Bogu, którego nigdy nie opuścił. Lecz stare podanie głosi, i pewne osoby, których wiarogodność w tej sprawie jest dostateczną, to potwierdzają, że Paracelsus nie śpi snem wiecznym, lecz że znajduje się — który już za życia potrafił się wznieść ponad to, co ziemskie — w otoczeniu wielkich duchów, będąc i teraz jeszcze, chociaż dla ludzkiego oka niewidoczny, czynnym, przynosząc ludzkości światło i zrozumienie.“

III.

Jak widzimy z powyższego, nie łatwo jest przedstawić życie Paracelsusa bez luk i niejasności, w ściśle chronologicznym porządku. Burzliwe losy, cygański żywot wyjątkowej tej, tak ciekawej osobistości, przedstawia twardy orzech dla każdego biografa. Tem bardziej, że wokół postaci tej niebawem i lud zaczął snuć swe legendy i podania — i Paracelsus coraz bardziej odsuwał się w nieprzenikniony, zagadkowy półmrok

prawdy i baśni, gdzie tak chętnie przebywa dusza ludu, z którą zresztą Paracelsus był związany stałemi, niezniszczalnemi więzami. Jest on bowiem jakby wspaniałem ucieleśnieniem owego zagadkowego, intuicyjnie przewidującego chłopskiego rozumu, który — czerpiąc z niezgłębionego źródła — niejednokrotnie już zapędził w kozi róg dialektyczną mądrość uczonego. Swojemi jędrnemi, prostemi słowami trafia nieraz w sedno sprawy, a chociaż czasem nie potrafi dać ścisłego logicznego uzasadnienia, uczyni to dopiero znacznie później za niego wiedza oficjalna, postępująca w ślad za nim, poważnie, krok za kroczkiem, tą drogą, którą on, jak wicher potężny, przebiegł jednem zamachem, bez wytchnienia.

Jak w duszy ludu, złączyły się i w Paracelsusie dwie sprzeczności: jasna, prosta, w życiowem doświadczeniu zdobyta rzeczywistość, z tajemniczą, intuicyjną mistyką. Dzieli on też jej losy: podziwiany dzięki swej proroczej, wyczutej głębi myśli, wyśmiewany przez tych, którzy go nie rozumieją, jako półgłówek i fantasta. To też stał się popularnym, jak żaden inny lekarz, ani przed nim, ani po nim, a dowodem tego jest fakt, że nie kto inny, tylko sam Shakespeare nazwał go największym lekarzem od czasów Galena. Z ludem, z którym przez wychowanie i losy życia swego wszedł w najściślejszy związek, miał wspólne i rubaszność swoją i niechęć do pustej wiedzy książkowej i ową mistyczną cześć dla natury, z jej niezgłębionemi tajemnicami. Jako prawdziwe dziecko ludu, które wydało Taulera, czy Böhme'go, odczuwał on przemożną potrzebę zagłębiania się w mrocznych głębiach własnego Ja, pokrywając na codzień marzycielskość swą rubacznością i szorstkością.

Wrodzone te dane znalazły podatne podłoże do rozwoju w otoczeniu. Zmierzch XV wieku jest okresem największych zdobyczy i odkryć, a świt XVI-go patronował najśmielszemu czynowi od czasów Chrystusa — reformacji. Jak dawniej, w wierzących, prostych duszach dwunastu uczniów, tak teraz, w głowach poważnych, światłych mężów zaczyna świtać nowa wolność duchowa i umysłowa. Zbawienie nie było już monopolem jednej kasty, a oświata stała się dostępną dla wszystkich. Epoka taka musiała wywrzeć głęboki wpływ na duszach i umysłach ówczesnych. Wszędzie odzwierciadla się więc w najrozmaitszych formach owa walka między wolnością słowa i myśli a despotyzmem dogmatów, między swawolą możnych, a ładem i porządkiem pracowitych, zrównoważonych mieszczan. A przedewszystkiem zyskała na tem wszelka wiedza ludzka.

Raz po razie zjawiają się na firmamencie nauki gwiazdy pierwszej wielkości, wysyłając swe życiodajne promienie w mroczną głębię fałszu i fanatyzmu. Luther ze swemi tezami łamie przemoc hierarchji, Cardanus uchyla zasłonę Izydy, Kopernik, wbrew jasnym, prostym słowom biblji, zatrzymuje słońce a każe się toczyć ziemi.

I świeży ten wiew powiał nagle i niespodziewanie na początku wieku XV-go we wszystkich dziedzinach ludzkiego życia, wiedzy i sztuki. W medycynie uczynił Paracelsus to, co Luther w teologji. To też i dziś jeszcze nazywa się go ojcem współczesnej medycyny. Lessing mówi o nim: „dążył on do udowodnienia boskiego pochodzenia filozofji, do podźwignięcia medycyny z pseudonaukowej płytkości, z jednostronnego i ciasnego pojęcia istoty organizmu, do wyższego, bardziej uniwersalnego poziomu — chciał zmusić lekarzy, by zamiast czynić z medycyny rzemiosło, uczynili z niej wiedzę i sztukę. To jest ową tendencją, ujawniającą się w jego dziełach, a chociaż śmiałe jego poczynania tylko częściowo się udały, pozostaje mu jednakże na zawsze zasługa, że — w czasach, gdzie większość uczonych gubiła się jeszcze w pętach tradycji i w skostniałym dogmatyźmie — wyniósł się wysoko ponad wszystkie te przesądy, rzucając, jak nowy Prometeusz w starą, tysiącletnią noc, nowe, jasne światło — i że sam jeden, z herkulesową zaiste mocą, zburzył ową twierdzę głupoty — ówczesną wiedzę medyczną — nad którą pracowały tysiąclecia.“

By jednakże zrozumieć w pełni Paracelsusa jako człowieka i pioniera nowych prądów umysłowych, by pogodzić jego mądrość i olbrzymią zaiste, zdumiewającą nas wiedzę z jego ludzkiemi słabostkami i brakami, trzeba spojrzeć na postać tę w oświetleniu filozofji okultystycznej, z mistycznego punktu widzenia.

Jak u każdego, kto wzniósł się nad poziom szarej codzienności, musimy również i u Paracelsusa rozróżnić między właściwą jego indywidualnością, a charakterem śmiertelnej jego osobowości, do której to jest przykute nieśmiertelne nasze Ego.

Owe to, nieśmiertelne Ego, którego cieniem tylko był człowiek-Paracelsus, czyli innemi słowy, ów duch, inkarnowany w Paracelsusie, był — według nauki okultystów — prawdziwym adeptem, „mistrzem“; lecz osobowość jego nie była jeszcze w zupełności — a raczej nie w każdej chwili jego życia — całkowicie opanowana, niejako „przesiąknięta“ ową inkarnowaną w nim duchową indywidualnością. To też miał i Paracelsus swe ludzkie słabostki, swe błędy i wady, które mu trzeba darować, gdyż zasługi jego i cnoty przewyższają je o całe niebo. A że był oryginałem. że w obcowaniu z ludźmi był nieraz szorstkim i rubasznym, że tam, gdzie chodziło o krytykę, czy o wykazanie fałszu lub bronienie prawdy, nie liczył się żadnemi względami ani nie używał gładkich, dyplomatycznych zwrotów — czyż moglibyśmy mu to wziąć za złe? Zresztą Paracelsus sam znał doskonale swoje wady i w swoich „Septem defensiones“ odpowiada na zarzuty, czynione mu przez jego wrogów. Już same tytuły wskazują, jakie to były te jego „winy“.

I tak zarzucano mu, że „tworzy nową medycynę“, czyli, że odważył się iść swojemi własnemi drogami, że własne swe doświadczenie wyżej stawia, niż nauki Galena czy Avicenny, że, zamiast zadowolić się szablonową tradycją, tworzy swój własny system. Zarzucano mu, że „nowe choroby wykrywa i nowe dla nich nazwy stwarza“, że „nowe lekarstwa przepisuje“, proste i tanie, które nie przynosiły aptekarzom takiego dochodu, jak tradycyjna, na arabskich wzorach oparta, recepta; nazwano go „wagantem i obieżyświatem“, a zarzucano nawet i pijaństwo.

Przed temi zarzutami bronią Paracelsusa dwaj doskonali znawcy jego życia i dzieła, Gotfryd Rademacher i P. Netzhammer O. S. B. Rademacher jest zdania, że „Paracelsus, przy swem tak czynnem życiu, nie mógł być nałogowym alkoholikiem. W wesołem towarzystwie może i nieraz zaglądał do kieliszka, lecz czyż nie czynił tego w swojej młodości i niejeden z lekarzy, i czyż można zato kogoś nazwać pijakiem? Jeśli jednakże K. Sprengel twierdzi, że dyktował on zwykle dopiero wtedy swoim uczniom, gdy wracał pijany do domu, nie bardzo mi się takie zdanie podoba w ustach takiego rozumnego i bezpartyjnego historyka. Łatwo mógłby się przecież przekonać z fragmentów, znalezionych w spuściźnie po Paracelsusie, że niejednokrotnie przerabiał on nietylko poszczególne miejsca, ale i całe rozdziały swoich książek, a chyba trudno przypuścić, by czynił to po pijanemu. A zresztą każdy znawca jego pism sam przecież przyzna, że owe niejednokrotnie tak piękne i wzniosłe myśli w jego dziełach nie mogły chyba powstać w umyśle, zamroczonym przez alkohol.“

Również gorąco w jego obronie występuje P. R. Netzhammer O. S. B., profesor Bukareszteńskiego seminarjum duchownego w swej ciekawej książce p. t. „Theophrastus Paracelsus, jego życie, nauka i pisma“. Czytamy tam:

„Owym złośliwym plotkom dawnego jego ucznia, Oporinusa, który nauczyciela swego pijakiem i wszetecznikiem nazywa, przeczy najlepiej wyjątkowo rozległy i obszerny dorobek Paraselsusa, którym może się chlubić jako praktykujący lekarz, płodny pisarz oraz eksperymentujący chemik. Przeciwnie, jest prawie dla nas niezrozumiałem, jak Paracelsus przy swych rozległych podróżach, tyle czasu znalazł dla tak rozległej, literackiej pracy. Jeśli czytelnik przeglądnie tylko choćby sam spis jego dzieł, sam chyba dojdzie do wniosku, że jedynie przez najzupełniejsze wykorzystanie czasu można dojść do takiej produktywności.“

Tem samem załatwilibyśmy się chyba z owem „pijaństwem“ Paracelsusa. Pozostałoby nam jeszcze zobaczyć, jak to z jego „niemoralnością“ wyglądało. Zacytujemy tu znowu prof. Netzhammera, który do swej pracy nad Paracelsusem przewertował wszelkie możliwe źródła i archiwa. Pisze on:

„Że Paracelsusa nietylko jako uczonego i lekarza krytykowano i lżono, lecz że i niemniej jego prywatne życie atakowano, o tem przekonaliśmy się już powyżej. Któż więc zdziwiłby się, że ze względu na bliskie pokrewieństwo dwóch bo-

gów, Wenery i Bachusa, zarzucano mu również niemoralność i wyuzdanie? Lecz zarzuty te okazują się niczem nie uzasadnione. Co do jego moralności, nawet najmniejsza skaza nie mąci obrazu Paracelsusa. Jak wszystkie jego medyczne pisma, w których pewne sprawy traktowane są z zadziwiającą delikatnością, świadczą o głębokiem jego poczuciu moralnem, tak że najzjadliwsi jego wrogowie nie mogli znaleźć w życiu Paracelsusa — który aż do śmierci pozostał samotnym, — jakiejkolwiek skazy. Paracelsus niejednokrotnie wyraźnie zaznacza, że przez całe swoje życie „nie służył Wenerze" i skarży się, że i z tego czyniono mu zarzut. Krytycy jego nie mogli sobie wytłumaczyć jego bezżenności i snuli z tego powodu najniedorzeczniejsze domysły, którym jaskrawo przeczy i jego pełny, męski zarost (według portretu Tintoretta), jako też dokładne badania jego śmiertelnych szczątków."

Niesłusznie także zarzucano mu, jakoby zwalczał chrześcijaństwo. Lecz z licznych miejsc jego pism łatwo udowodnić można, że chociaż nie był on może ślepo wierzącym katolikiem, to jednakże głęboko religijnym myślicielem. Ale też prawdziwa przyczyna owych zarzutów leży gdzie indziej. Uczynił on sobie z księży swoich zaciętych wrogów takiemi np. powiedzeniami, jak w „De pestilitate", gdzie mówi, że klasztory i domy publiczne, to to samo, lub w „de caduco matricis", gdzie czytamy: „w szpitalach klasztornych zdrowi leżą w łóżkach, a chorzy i niemocni w stajni". A odnośnie do mnichów: „Czyńcie więc, co chcecie, bo jeśli Chrystus was nie przekona, cóż was ma przekonać? Moje pisanie może, którego i tak ani czytać, ani słyszeć nie będziecie? To też djabeł w was siedzi, a nie Duch święty, którego sobie łgarstwem przywłaszczacie." A nieco dalej, na tem samem miejscu: „zarzucacie mi, że nie po chrześcijańsku czynię, jeśli mówię i piszę: że pożyteczniejszem jest, jeśli pielęgnujesz chorych i opatrujesz ich rany, niż na nabożeństwach modlitwy byś zawodził, na Prymie, na Tercji, na nieszporach, na Complecie. Mówicie, że nie jestem chrześcijaninem, dlatego, że postępuję wbrew wierze? A ja wam mówię, że mnie właśnie Chrystus uczył, który dbał o nakarmienie, napojenie i przyodzianie chorych, a zapomniał o nabożeństwach." Cóż dziwnego, że zrobiono z niego wroga chrześcijaństwa?

Lecz z Kościoła katolickiego Paracelsus nigdy nie występował i umarł — także według pojęć Kościoła — jak prawowierny chrześcijanin.

Jeśli mówimy już o religijnem stanowisku Paracelsusa, zwrócimy przy tej okazji również uwagę na jego teologję. Jak bowiem teraz dopiero się okazało, kroczył on i tu również swojemi własnemi, odrębnemi drogami. Pozostawił on też szereg dłuższych i krótszych prac, traktatów i notatek, które w przedostatnim zbiorze jego dzieł, wydanym w latach 1589—1590 przez Dra Husera, zupełnie zostały pominięte. Dopiero w najnowszem i najzupełniejszem wydaniu jego dzieł, rozpoczętem kilka lat temu, przystąpiono do opublikowania wszystkich jego pism — nietylko medycznych i przyrodniczych — ale i teologicznych. Zacytujemy tu zdanie nietylko najsumienniejszego i najgruntowniejszego biografa Paracelsusa, ale i wybitnego teologa, prof. Netzhammera O. S. B.:

„Ktokolwiek się orjentuje w teologji katolickiej i protestanckiej, odrazu zobaczy, że mamy tu do czynienia z człowiekiem, który nietylko odnośnie do zagadnień medycyny, ale i do problematów teologicznych odważył się zająć swoje odrębne stanowisko. Może bardziej nawet jeszcze w dziedzinie teologicznej, niż w medycynie, pogardzał Paracelsus — który niejednokrotnie nazwał siebie „doktorem pisma świętego" — wszelkim autorytetem, uznając jedynie własne swe dociekanie i filozofowanie za miarodajne. Że z tą swoją zasadą wolnego dociekania w sprawach wiary, nie uznającego żadnego — nawet kościelnego — autorytetu, zboczył z podłoża katolickiego, jest jasnem. Ale nie tyle nawet samą tą zasadą, ile bardziej jeszcze praktycznem jej przeprowadzeniem, oddalił się od wiary ojców swoich. Zwalczał hierarchję kościelną, jej nieomylność, klasztory, ceremonje etc. Prawo cesarskie istniało według niego tylko dla krnąbrnych i niewiernych, bowiem wierni, jak twierdził, stoją tylko pod prawem ewangelicznem. Jeśli przestudjuje się uważnie teologiczne pisma Paracelsusa, zachowane w rękopisach, nie znajdzie się ani jednego artykułu wiary w niesfałszowanej, wiernej interpretacji Kościoła katolickiego. Lecz trzeba przyznać — a nawet należy to specjalnie podkreślić — że Theophrastus o niektórych naukach i sakramentach posiadał bardzo głębokie pojęcia, niestety tylko za bardzo mistyczne."

Oczywiście, że ksiądz Netzhammer musi biadać nad mistycznemi interpretacjami zasad wiary, lecz bezstronny badacz w owym właśnie mistycyźmie Paracelsa znajdzie najznamienniejszy, najciekawszy rys jego charakteru. Co więcej, można nawet śmiało powiedzieć, że tylko ten, kto poznał dokładnie Paracelsusa-mistyka, trzyma tem samem w swoich rękach klucz do prawdziwej oceny genjalnej tej postaci, jako też do zrozumienia jego dzieł.*)

A więc, by zrozumieć Paracelsusa, trzeba samemu być mistykiem. To też warto — dla lepszego zilustrowania powyższego — przytoczyć tu, co właśnie rozumie się pod słowem „mistyka". Zacytujemy Hansa Kaysera, który w kilku jasnych zdaniach odpowiedział na to pytanie:

Rozpoczyna on cytatem mistrza Eckharta:

„Boga znać jest mniej ważnem, niż w Bogu przebywać." A dalej mówi: „Każdy mistyk dąży świadomie, czy nieświadomie do jedności. Jest to często jedyną wskazówką, jedynem pewnem kryterjum, gdy chodzi o to, czy tego lub owego zaliczyć do mistyków. Z tego założenia słowo „mistyka" nabiera zupełnie innego znaczenia. Łuk ten rozwiera się nagle w najszerszą dal. Upadają wszelkie historyczno-religijne szranki, szereg osobistości łączy się w magiczny łańcuch, a wzrok duszy zostaje skierowany w najdawniejsze epoki rodu ludzkiego, skąd tylko jeszcze potężna symbolika zachowanych pomników świadczy o pradawnej ludzkiej tęsknocie do Jedności — będącej upragnionym, chociaż nigdy zupełnie osiągalnym celem prawdziwych mistyków wszelkich czasów i ludów.

Początek mistyki leży w poczuciu jedności między Bogiem a naturą, makro- i mikrokosmosem, światem i człowiekiem. Nie monizm: przeciwnie, mistyk zawsze w ciągu ziemskiej swej wędrówki jest świadomy zasadniczego dualizmu materji i ducha, lecz wierzy we wzajemne oddziaływanie „tego co górą" i „tego co dołem", w utajoną łączność tego, co jest sobie przeciwne, w jednolitość harmonji

---

*) Niestety ta strona jego działalności jest najmniej znaną, bo przecież nie wydano jeszcze dotąd pism teologicznych Paracelsa, a cóż mówić dopiero o syntetycznem ujęciu jego filozofji religijnej. Należy się spodziewać, że z ukazaniem się najnowszego wydania pism Paracelsa, w którem to prof. dr. Matthiessen opracowywuje w X-ciu tomach jego pisma teologiczne, nastąpi w tym kierunku zmiana na lepsze. Do teologji jego powrócimy jeszcze w ostatnim rozdziale powyższej pracy. Tu tylko chcieliśmy w kilku słowach — w związku z ogólną oceną jego osoby — przedstawić niejako „oficjalny" stosunek Paracelsa do Kościoła katolickiego.

wszechświata, której podporządkować się musi wszystko co żyje. Jedynie owa iskra boskiego samopoczucia daje mu prawo, uważać się za jedność ze swoim Twórcą. Ową jedność przeżywamy, jednakże, jak długo jesteśmy związani z materją, z makrokosmosem w mikrokosmosie, tylko bardzo powierzchownie: niezupełnie. I tu oddziela się prawdziwa mistyka od marzycielstwa, jako też od materjalizmu, theizmu i t. d.

Mistyka jest tęsknotą, dążeniem do jedności, świadomością materjalnej, a częściowo i duchowej łączności z wszechświatem. Początek jej leży w filozofji przyrody i sięga w najdawniejsze okresy wszystkich ludów, na co wskazuje choćby astralne pochodzenie pierwszych, najdawniejszych mitów ludzkości, innemi słowy: pierwsze próby rozwiązania zagadek bytu zrodziły się właśnie z owego kosmicznego poczucia jedności.

Mistyka jednakże zradza się z intuicyjnego poczucia łączności z wszechświatem, wszyscy prawdziwi mistycy łączą religję z filozofją przyrody, co więcej, mistyka, w swem dążeniu do Jedności, stoi poza wszelką religją, wiedzą i sztuką.

Mistyka nigdy nie zgadzała się ze współczesnemi lub późniejszemi religijnemi czy naukowemi systematami, to też jej wyznawcy byli zawsze wyjątkami, mniejszością, a nigdy większością.

Mistyk jest syntetykiem, inni są analitykami. Jest wszędzie tam, gdzie zawodzi materjalizm i racjonalny sposób myślenia; zaczyna od tego miejsca, w którem inni kończą."

Początek mistycznego sposobu myślenia leży, jak widzieliśmy w tożsamości natury i ducha, wobec czego słusznie Paracelsusa nazywamy mistykiem. Mówi on: a to jest najważniejszem, nad czem każdy zastanowić się powinien, że nic nie jest w niebie ani na ziemi, czegoby w człowieku nie było."

Ale mistyka Paracelsusa nie była tylko czysto kontemplatywną, uczuciową. Tkwi w niej pierwiastek czynny, aktywny, jak to wynika z następującej jego modlitwy:

„O Duchu Święty, wskaż mi, czego nie wiem, naucz mnię, czego nie umiem, daj mi to, czego nie mam. Obdarz mnie siedmioma Twemi darami, bym zaznał Twego boskiego spokoju. O Duchu Święty! Naucz i prowadź mnie, bym tak mógł żyć, jak Bóg przykazał, na pożytek bliźnim. Amen!"

Czyż nie wyczuwa się w modlitwie tej pokory, a równocześnie dążenia do prawdy, i to do najwyższej prawdy, tej, która człowiekowi daje nietylko wgląd w tajemnice natury i Boga, ale również moc i spokój?

IV.

Wspomnieliśmy już, że Paracelsus nie pozostawił po sobie prawie że żadnych dóbr materjalnych. Zato to, co potomności w dziełach swych zostawił, jest tem bogatsze i trwalsze. Jeśli już za życia jego obrzucano go obelgami i złośliwie krytykowano, to i po śmierci dzieł jego nie spotkał lepszy los. Ileż to razy nazwisko Paracelsusa służyło przygodnym szarlatanom i oszustom za płaszczyk, pod którym przemycano swe płytkie, małowartościowe płody umysłowe! I nie dziwmy się, że wśród dzieł ojca Hippokratesa nie rozróżniamy już własnych jego prac od przypisywa-

nych jemu, jeśli Paracelsusa, którego od nas dzielą tylko 4 stulecia, spotkał ten sam los! Świadczy to wszakże wyraźnie o wyjątkowem poważaniu i wpływie, którym cieszył się wśród współczesnych. Zasadniczo można uważać za jego dzieła te, które znajdują się w wydaniu Husera. Lecz obejmuje ono tylko pisma medyczne i przyrodnicze, pomijając prawie że zupełnie teologiczne, które Huser świadomie pominął, by nie narażać się swojemu protektorowi, arcybiskupowi Kolonji, który wydanie to subwencjonował. Dopiero w ostatnich latach przystąpiono do nowej, zupełnej edycji jego dzieł (dotąd jeszcze nie ukończona), gdzie prof. Sudhoff wydaje w 15 tomach dzieła medyczno-filozoficzne, a prof. Matthießen w 10 tomach teologiczne.

Jak wiadomo, Paracelsus sam bardzo mało pisał, lecz przeważnie dyktował swoim uczniom. To też pisma jego dochowały się do nas przeważnie w rękopisach obcych, utrudniając tem samem stwierdzenie autentyczności. Przytem tylko bardzo nieznaczna część została wydrukowaną przed jego śmiercią. Gdy w r. 1589 dr. J. Huser przystąpił do wydania całości, okazało się, że jest to praca niełatwa, wymagająca dużo krytycyzmu i umiejętności. Manuskrypta bowiem były w wielkim nieporządku; nieraz brakowało całych kartek i nie łatwo było je uporządkować i znaleźć ich kolejność. Wydanie Husera obejmuje 10 olbrzymich tomów i obejmuje następujące pisma (przytaczamy tylko najważniejsze):

Tom I. Liber Paramirum, czyli o 5 przyczynach chorób, w 2 częściach i 2 traktaty p. t. de generatione hominis i de statu humano, czyli o właściwościach człowieka.

Tom II. Liber Paragranum II, t. zw. Filozofja medycyny, Defensiones, czyli odpowiedzi na niektóre zarzuty i kilka mniejszych.

Tom III. De viribus membrorum, czyli siły organizmu, de primus tribus essentiis, t. j. trzy własności natury, o „archaeusie", czyli sile życiowej. Kilka traktatów o trądzie, list do Erasma z Rotterdamu i odpowiedź na niego i jeszcze kilka pomniejszych pism medycznych.

Tom IV obejmuje szereg pism medycznych, traktujących o najróżnorodniejszych chorobach i sposobach ich leczenia.

Tom V z dodatkiem. Podobnie jak w poprzednim, oraz szereg luźnych fragmentów, krótkich traktatów, notatek do obszerniejszych prac i t. p.

Tom VI. Archidoxen, traktujące o „tajemnicach mikrokosmosu", o elementach, t. zw. quinta essentia, oraz cały szereg specjalnych traktatów alchemicznych oraz filozoficznych (śmierć, zmartwychwstanie, życie, o woli i fantazji i t. p.).

Tom VII, obejmujący cały szereg krótszych i dłuższych traktatów o roślinach i wodach leczniczych, z zakresu farmacji i t. p.

Tom VIII. Philosophia ad Atheniensis (o stworzeniu świata, podziale elementów, o stworzeniach, co z 4 elementów powstało, o stworzeniu człowieka i pochodzeniu jego z 3 składników natury, o planie astralnym, o powstaniu minerałów i i.) oraz fragmenta do powyższego.

Tom IX. Jest on, obok tomu X, najciekawszy dla każdego okkultysty. To też przytoczymy tu spis rozdziałów. Całość nosi nazwę Philosophia occulta.

Część I.

1. De Lunaticis (o obłędzie).
2. De generatione stultorum (powstanie obłędu).

3. Liber de Nymphis, Sylphis, Pygmacis et Salamandris et caeteris Spiritibus (o elementalach).
4. De mala et bona fortuna (o szczęściu i nieszczęściu w życiu ludzkiem).
5. De vera influencia rerum (duchowe wpływy rzeczy).
6. De inventione artium (początek wiedzy).
7. De votis alienis.
8. De sanctorum auctoritate (święci kościoła i ich cuda).
9. De superstitionibus et ceremoniis (o zabobonie i ceremonjach).

Część II.

1. De sagis et carum operibus (o czarownicach, czarownikach i ich czynach).
2. De daemoniacis et obsessis (o demonach i opętanych).
3. De sommiis et cuntibus in somno (sny i wizje).
4. De sanguine ultra mortem (własności krwi po śmierci).
5. De animalus hominum post mortem apparentibus (o zjawach umarłych).
6. De virtute imaginatione (potęga imaginacji, czyli „sugestji").
7. De characteribus.
8. De Homunculis (homunkulusy i potwory).
9. De natis animalibus ex Sodomia (o zwierzętach, które z sodomji powstają, przyczem dr. F. Hartmann jest zdania, że mowa tu o zwierzętach (elementalach), powstających na planie astralnym.

Część III.

1. O wtajemniczeniach.
2. O zaklęciach.
3. O magicznych formułkach i znakach.
4. Jasnowidztwo i zjawy podczas snu.
5. O siderycznych duchach podziemnych (gnomi).
6. O skutkach imaginacji.
7. O zakopanych skarbach podziemnych.
8. O opętaniu. Jak djabeł człowieka opętać może.
9. O wyganianiu djabła.
10. O burzach czarownic.
11. Czarna magja.

Dodatek do tomu IX, obejmujący kilka przepowiedni i horoskopów astrologicznych.

Tom X z dodatkiem. Astronomia Magna, czyli Philosophia Sagax wielkiego i małego świata, oraz kilka pomniejszych fragmentów i pism astrologicznych i magicznych.

O tej to Philosophia Sagax wyraża się Hans Kayser następująco: „Jest to najbogatsze i najgłębsze dzieło Paracelsusa, gdyż jest najczystszem odbiciem owej dziwnej, tak dla nas zagadkowej duszy człowieka późnego gotyku. Dlatego właśnie, że Paracelsus nie chce tu pisać „o wiecznym", tylko „o naturalnym", a mimo to stara się, na sposób gotycki, sięgnąć poprzez zawiłe symbole w ukryte związki, za kulisy stwórcy, innemi słowy, że chce zdobyć poznanie nieba „magice a nie astrologice", czyli przedstawić owe magiczne, ukryte prądy, na poszczególnych zjawiskach przyrody, usymbolizowanych do ogólnych praw, staje się Philosophia Sagax najdoskonalszem ukoronowaniem dzieła całego jego życia. Jest to, w makrokosmicznem pojęciu, filozofja astrologji

w najszerszem pojęciu, a mikrokosmicznie reprezentuje ona pierwszy filozoficzny opis ciała astralnego, a to z taką dokładnością i znajomością wszystkich szczegółów, że nie spotyka się jej nigdzie więcej, ani przed, ani po Paracelsusie.

Jądro całej owej Philosophia Sagax tworzą 3 figury, a raczej wykresy, czy szematy, których odbitki znajdujemy w dziele Hansa Kaysera („Schriften Theophrasts v. Hohenheim, genannt Paracelsus), który tak się o nich wyraża: „Jeśli zrozumie się owe 3 szematy, zrozumie się i całego Paracelsusa. Figura 3 obejmuje całą jego filozofję i jest jakby szkicem do olbrzymiej symfonji, w której Paracelsus starał się ująć chaos świata widzialnego i niewidzialnego w prawa wspaniałego, uporządkowanego arcydzieła. Bethovena 9 Symfonja doczekała się swego genjalnego interpretatora w Wagnerze, który zbudził ją ze snu półwiekowego. Philosophia Sagax spoczywa już 4 wieki w zapomnieniu i jeszcze ciągle czeka na apostoła, który od niej począwszy, stanie się głosicielem nowego światopoglądu.“ Jakie jednakże są przytem trudności do pokonania, wynika z dalszej uwagi tego samego autora: „Chyba zbytecznem byłoby zaznaczyć spejcalnie, że owe „nomina“ powyższych 3 figur jakoteż t. zw. „Figura Scientiarum Astronomiae“ nie można rozumieć dosłownie. Są to tylko symboliczne określenia dynamicznych sił i prądów, drgających w wszechświecie. Równoznaczne ich oddanie w dzisiejszem naszem słownictwie jest obecnie jeszcze niemożliwe.“ Przyczem możnaby jeszcze dodać, iż przeważna część owych sił i prądów jest tak subtelnego, czysto magicznego rodzaju, że nie istnieją one jeszcze zupełnie dla współczesnej naszej wiedzy, podobnie jak i nie istnieją sylfidy, undyny, salamandry, które tak dokładnie i obszernie opisuje Paracelsus, jakby je często podglądał i podsłuchiwał.

Krótki ten szkic o pismach Paracelsusa zakończymy słowami Sudhoffa: „Jeśli chodzi o uniwersalność przyrodniczego sposobu myślenia i czynu, o oryginalność i genjalność owego wszechobejmującego umysłu, to nie znajdziemy wśród wszystkich lekarzy niemieckich, we wszystkich okresach i wiekach wiedzy medycznej kogokolwiek, którego możnaby choćby porównać z Paracelsusem. Współczesna wiedza widzi w nim poprzednika i proroka współczesnych swych zdobyczy — wiedza przyszłych stuleci pozna go jako przeczuwającego i przewidującego proroka nowych dziedzin wiedzy, których naturalne związki są jeszcze dzisiejszym naszym badaniom niedostępne.“ Tak pisał Sudhoff w r. 1904, a 6 lat później dodał jeszcze: „Hohenheim staje się dla mnie tem większy, czem gruntowniej poznaję całość historji medycyny“, do czego okultysta mógłby jeszcze dodać — i czem więcej stosuję jego medycynę w praktyce.

V.

Grubemi, nieudolnemi sztrychami popularyzatora naszkicowaliśmy w powyższem obraz Paracelsusa, — człowieka, jego życia, jego ciężkich zmagań i losów. Lecz by obraz ten uczynić zupełnym, by w całości uwypuklić jego wyjątkowe znaczenie w dorobku ludzkiej myśli, musimy również zająć się jego filozofją, jego światopoglądem i w głównych, najogólniejszych przynajmniej zarysach, jego medycyną. Paracelsus był wprawdzie przedewszystkiem lekarzem, lecz medycyna jego — jak już zresztą nadmienialiśmy — jest najściślej związaną z jego filozofją. A jest to filozofja prawdziwych wtajemniczonych i obejmuje Boga, naturę i człowieka, czyli cały makro- i mikrokosmos w jednym, wspaniałym systemie, o którego rozległości i głębiach nawet jeszcze się nie śni współczesnej naszej wiedzy. Wszystko to wprawdzie chlubnie świadczy o genjalności Paracelsa, lecz dla skromnego popularyzatora przedstawia olbrzymie trudności. Tak, jak nie można wieków całych ścieśnić w jeden dzień, tak też nie można filozofji i medycyny Paracelsa przedstawić na kilku kartkach. Wszystko, co nawet najkompetentniejsi w tej materji autorowie mogli uczynić, to naszkicować podłoże, raczej może tylko kilka zasadniczych tez jego medycyny i filozofji. Bo kto gruntownie chce się zaznajomić z Paracelsem, musi studjum temu poświęcić kilkadziesiąt lat wytrwałej pracy, a nawet i wtedy jeszcze tylko prawdziwie uzdolniony, co więcej, wybrany, pozna gruntowniej wyższe misterja jego medycyny.

Filozofja jego wywodzi się ściśle z praktyki, z codziennego doświadczenia, z experymentu. Dr. E. Radl w swej „Geschichte der biologischen Theorien der Neuzeit“ pisze:

„Paracelsus był filozofem biologji. Filozofja jego tkwiła w jego życiu i czynie, w słowie i piśmie. Był on filozofem biologji i jego ceterum autem censeo było praktycznem i teoretycznem pojęciem życia, było ową „sztuką leczenia“, jak zwykł był mawiać, biologją, jak dziś mówimy, i to biologją etycznie pojmowaną. Był on wielkim lekarzem, farmakologiem, chemikiem. Może byli przed nim lub po nim więksi, bardziej uczeni, zręczniejsi lekarze i przyrodnicy*), lecz w całej, pisanej historji medycyny niema żadnego lekarza, żadnego biologa, któryby naukę o życiu pojmował tak ludzko i głęboko równocześnie, sub specie aeterni, jak Paracelsus. Nie dlatego był on filozofem biologji, że ogłosił teorje o mikrokosmosie, o archeusie, o istocie dziedziczności, ale dlatego, że odważył się sięgnąć aż do jądra życia, gdzie łączy się medycyna z biologją, z teologją, z etyką, z tem wszystkiem, co jest świętem człowiekowi, aż tam, gdzie lekarz przestaje być przez zewnętrzną organizację ludzkości ukonstytuowaną, instytucją, a człowiek staje się już tylko człowiekiem. Do owych głębin, w które inni zaledwie spojrzeć się odważą, zeszedł Paracelsus, i nie przestał udowadniać, że jego droga jedynie prowadzi do naturalnej wiedzy. U niego nie było sprzeczności między wiedzą, wiarą a czynem znał on tylko jedną wiedzę, która była równocześnie wiarą i w czynach się objawiała. Wprawdzie był i Paracelsus w młodości swej sceptykiem — wtedy,

*) Lecz kilka wierszy przedtem mówi Rádl: „Paracelsus był niepospolitym człowiekiem, i nie było mu równego ani przedtem ani potem.“

gdy pierwszy raz uświadomił sobie pustość wiedzy szkolnej — ale później jego walka z uczonymi nie wykazuje już sceptycyzmu, lecz jest wynikiem doskonalszej świadomości."

Ową „doskonalszą świadomość" zawdzięcza Paracelsus przedewszystkiem swojemu mistycznemu sposobowi poznania. A gdyby jestestwo owych uczonych, którzy naśmiewają się z Paracelsa-mistyka, lub mistycznej jego metodzie poznania żadnego naukowego znaczenia nie chcą przyznać, — oczyściło się z najgrubszego przynajmniej egoizmu i materjalnego pojmowania natury, poznaliby natychmiast poza wszelkiemi zmianami i czynnościami otaczającego nas wszechświata kierujący i organizujący pierwiastek życiowy.

Owe organizujące, kierujące, czynne, a więc inteligentne życie nazwał Paracelsus Archaeusem lub spiritus vitae (duch życia). Zawsze jednakże, jeśli mowa o sile życiowej, czy „duchu życia", musimy rozróżnić między jego pierwiastkiem zasadniczym, a objawem tegoż. Dr. Franciszek Hartmann mówi:

„Życie samo a czynności życiowe to dwie różne rzeczy. Jedno jest zasadą, pierwiastkiem, a drugie jego objawami. Życie jest czemś boskiem, w sobie samem wiecznem i niezniszczalnem i jednem z objawów boskości; życie jakiejś rzeczy jest uwarunkowane obecnością w niej owego pierwiastka życiowego, a podczas gdy samo życie, jako takie, jest nieśmiertelne, jego formy, w których się ono objawia, podlegają ciągłym zmianom. Życie jest budowniczym (archaeus), który materję organizuje, łączy w całość składniki jej i cegiełki, z których składają się jej twory.

Ów pierwiastek życiowy nie jest tylko mechaniczną, lecz duchową siłą, w której, jak już Platon mówił, tkwią idee wszelkich rzeczy i w tym tylko sensie nazwano go „archaeusem", czyli organizującą siłą w makro- i mikrokosmosie, a czego nie potrafi chemja bez współdziałania owej siły życiowej, t. j. stworzenie nowego organizmu, to właśnie czyni archaeus."

A Paracelsus o nim mówi: „jest on podobny do człowieka, budowniczego, architekta i jest siłą w 4 elementach i czyni, iż z nasienia drzewo powstaje."

„Owa siła życiowa" — mówi dalej dr. Hartmann — „która powoduje w widzialnem ciele organiczne czynności życiowe, nie jest identyczną ze swojemi widzialnemi dla nas objawami, chociaż przeważnie fizjologowie jedno z drugiem identyfikują, uważając skutek za przyczynę. Krótkowzroczni, powierzchowni obserwatorowie widzą ruchy i objawy życiowe istot i określają ową czynność, której przyczyny nie znają, jako „życie".

Wtajemniczony widzi i poznaje jednakże, że czynność owa nie jest samem życiem, lecz tylko objawem ukrytego pierwiastka życiowego.

Ezoteryk idzie jeszcze dalej i pojmuje *całe życie w przyrodzie jako odzwierciedlenie ducha Bożego w Wszechświecie.* Ów pierwiastek życiowy tkwi we wszystkich rzeczach i jest owym archaeusem, czyli organiczną siłą w przyrodzie oraz w każdym organiźmie."

Krótko mówiąc, Paracelsus był, jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli, witalistą — jak zresztą wszyscy mistycy. I ów właśnie witalizm jest jedną z najważniejszych podstaw jego medycyny. To też zobaczymy, jak dzisiejsza wiedza na tę rzecz się zapatruje.

Aż do r. 1829 ogólnie obowiązywał witalizm. Definjowano wtedy siłę życiową jako odrębną siłę, dzięki której jedynie jest możliwem powstanie organicznych istot i to w ten sposób, jakoby przytem siły działające w przyrodzie nieorganicznej (martwej) nie wchodziły zupełnie w grę. Upadł on z chwilą, gdy w r. 1829 udała się pierwszy raz laboratoryjna synteza organicznych związków z nieorganicznych pierwiastków. Odtąd witalizm ustąpił miejsca t. zw. mechanizmowi, który przedewszystkiem oparł się na darwiniźmie. Z zapałem zabrano się do wykrywania owych mechanicznych sił, czynnych podczas procesów życiowych, a rozumiano pod tem energję chemiczno-fizyczną — co też niejednokrotnie przynosiło ładne wyniki. Ale teraz i darwinizm rozpoczął swe problemy rozwiązywać w sensie mechanistycznym (t. zn. materjalistycznym) i z tych to rozwiązań — które zresztą niejednokrotnie okazały się później tylko pozornemi i nieścisłemi — wyciągano owe znane wnioski, będące fundamentem materjalizmu. Okres najsilniejszego natężenia materjalizmu i darwinizmu (Büchner, Vogt i oczywiście Haeckel) trwał mniej więcej do r. 1885. Odtąd chyli się do upadku. Obecnie mało już zachowało się z owego pierwotnego darwinizmu, ulegając gruntownym i daleko sięgającym zmianom. W miarę, jak ustępował darwinizm i materjalizm, zwracano się znowu do dawnego witalizmu, a obecnie — w odnowionej nieco formie — jako neowitalizm, wypycha do reszty przestarzały już mechanistyczny światopogląd. Neowitalizm zajął pośrednie stanowisko między mechanizmem a starym witalizmem; jeśli ten wykluczał t. zw. „siłę życiową", a ów działanie sił chemiczno-fizycznych w organicznej naturze, uznaje neo-witalizm w zupełności te ostatnie, wykazując jedynie, że z pewnego specjalnego punktu widzenia okazują się one niewystarczalnemi do wytłumaczenia życia.

I rzeczywiście wiemy dzisiaj, że wszelkie objawy życiowe odbywają się wprawdzie dzięki owym martwym siłom, oraz według praw, panujących w t. zw. „martwej przyrodzie" (nazwa zupełnie niesłuszna), ale jedynym, stałym wskaźnikiem życia jest jego celowość, t. j. zaspokajanie potrzeb życiowych w sposób systematyczny, harmonijny, czego nie widzimy w przyrodzie „nieożywionej". Owej celowości nie można w żaden

sposób wytłumaczyć materjalistycznie (darwinizm zawiódł tu zupełnie), i trzeba przyjąć pierwiastek kierowniczy (duchowy). Że w celowości tej leży zasadnicza cecha życia, która mechanicznie nie da się wytłumaczyć — tak samo, jak nie można mechanicznie wytłumaczyć celowego połączenia poszczególnych części w jakiejś maszynie — można już wykazać na najprostszych objawach życiowych. I tak n. p. ruchy muchy (pełzaka) odbywają się napewno według praw mechanicznych, ale tego, że są one celowe, t. j. zależne od różnych potrzeb, nie wytłumaczą żadne chemiczne ani fizyczne siły. Do tego koniecznem jest przyjęcie owego duchowego kierownictwa. To też jasnem jest chyba, że tem bardziej w tak skomplikowanej jednostce, jaką jest człowiek, nie mogą działać tylko siły mechaniczno-chemiczne.

Ale pojęcie życia u Paracelsusa jest jeszcze głębsze i obszerniejsze, możnaby nawet powiedzieć, że tragedją jego życia było owe głębokie, mistyczne zrozumienie natury oraz życia w niej tętniącego. Wyprzedził on tem samem czasy swoje o wieki, to też nieliczni tylko go rozumieli, a większość z niego szydziła i prześladowała go. I tak pozostało aż do naszych czasów. I jeźli w ostanich latach sytuacja ta uległa pewnej zmianie na korzyść Paracelsusa, to jest to zasługą tak owego zdrowego, niczem nie dającego się skrępować, ducha postępu, który wkońcu zapanował także nad wiedzą naszą, jakoteż w niemniejszym stopniu współczesnego ruchu okultystycznego, mistycznego i teozoficznego. I tak pomału, prawie że nieznacznie, przygotowuje się podłoże dla przyszłej rehabilitacji Paracelsusa.

Wszystko, co głoszą współcześni filozofowie i przyrodnicy o wszechżyciu w naturze, o witaliźmie oraz o „odkryciu“ duszy ludzkiej, znajdujemy przeważnie już mniej lub więcej jasno wypowiedziane u Paracelsusa. Zrozumiał to już Schultz w r. 1831, pisząc („Die homöobiotische Medizin des Theophr. Parac.“):

„Byłoby jeszcze niejedno do powiedzenia o stosunku arystotelesowskiej entelechji do archaeusa Paracelsa, oraz do pojęcia duszy u Stahla, gdyby nie przekraczało to granic, któreśmy sobie wytknęli. Zaznaczymy tylko krótko, że entelechja Arystotelesa znaczyła tyle, co t. zw. „reine Wiedergeburt“ w pojęciu duszy Stahla. Obie one pojmowały pojęcie organicznej czynności jako gotową, ukończoną już formę, podobnie, jak i Büffon mówił w tem znaczeniu o wewnętrznie gotowej (chociaż idealnej) formie. Wszędzie więc podstawą jest pojęcie skończonej, gotowej formy, z której tłumaczyło się organiczną czynność. U Paracelsusa natomiast pojęcie archaeusa nie jest owem czemś już zgóry gotowem, stałem, ale raczej jego proces genetyczny, rozwojowy, tworzenie się entelechji. Arystoteles tłumaczył to, co powstaje z gotowej, realnie istniejącej formy;

Paracelsus natomiast przez generację, przez powstanie mnogości organicznych członów z pojęciowej jedności swego archaeusa.

W tym to sensie toczyła się też polemika Paracelsusa przeciwko Arystotelesowi, i nie można zaprzeczyć, że pojęcie archaeusa daleko przewyższa tak samo arystotelesowską entelechję, jak i pojęcie duszy Stahla."

Wkońcu przytoczymy tu jeszcze dr. Franciszka Hartmanna, jednego z najkompetentniejszych badaczy Paracelsa:

„W naturze niema nic martwego. Wszędzie kipi życie, tylko występuje ono pod najróżnorodniejszemi postaciami. Formy, w których się objawia, powstają i giną, lecz życie samo jest niezniszczalne. Każda rzecz w naturze jest wynikiem życia w naturze, a więc jest żyjącą. Życie jest duszą wszelkiej rzeczy, a niema rzeczy, w którejby nie ukrywała się dusza, bowiem zewnętrzne formy są niczem innem, jak widomym wyrazem czynności duszy. Nietylko to, co się porusza, jak człowiek i zwierzę, ale też to, co napozór nieruchome, jak minerały i metale, ma swoją duszę, a raczej jest w istocie swej samą duszą. Niema śmierci w całkowitem tego słowa znaczeniu, gdyż „śmierć" oznacza tylko zanik objawów życiowych pewnej formy i przejście w inne rodzaje bytowania. Coś umiera, t. zn. zanika pewna forma objawów życiowych, dając miejsce innej. Śmierć i narodziny w innym stanie są identyczne. Jeśli woda zamienia się na parę, przestaje istnieć woda, odradzając się jako para i w tej nowej formie swego jestestwa zdobywa nowe własności, których przedtem nie miała."

„Dwa czynniki musimy wszędzie rozróżnić: istotę (dusza) i zewnętrzną formę (materja). Otaczający nas świat jest zewnętrznym wyrazem duszy wszechświata, tak jak zewnętrzny człowiek jest widomem zjawiskiem jego duszy. Ściśle należałoby powiedzieć: „Ta dusza ma ciało ludzkie", niż: „Ten człowiek ma duszę." Bowiem człowieczeństwo człowieka nie tkwi w jego ciele — który zresztą bez duszy jest tylko trupem — tylko w jego istocie, którą jest dusza."

„Życie w naturze jest niezniszczalne i niema nic, coby bez życia było. Nawet w trupie tętni życie, tylko że nie jest już ono związane z całym organizmem, lecz z poszczególnemi atomami, objawiające się w rozkładzie, chemicznych zmianach i t. p. Jeśli człowiek lub zwierzę zacznie oddychać, nie powstaje wtedy dopiero życie, tylko wchodzi w pewną specjalną formę."

„Życie samo jest duchową istnością. Forma, w której się objawia, może ulec zniszczeniu, lecz nigdy duch. Istnieje tyle „duchów", ile istnieje cielesnych form. Dlatego są duchy niebiańskie, djabelskie i ziem-

skie (wcielone czy niewcielone), „duchy“ ludzi, zwierząt, roślin, metali, minerałów i t. d. Duch jest życiem i — jak mówi Paracelsus — „balsamem“ w każdej rzeczy. Przyczem jednakże pod słowem „duch“ nie należy rozumieć formy, choćby najbardziej eterycznej, lecz samą świadomość, istotę.“

Do tego szerokiego, dalekosięgającego pojęcia „życia“ — w sensie archaeusa Paracelsa — dochodzi zresztą już pomału także oficjalna nasza wiedza. I nie kto inny, tylko sam Haeckel w jednej z swoich ostatnich prac p. t. „Kristallseelen“ widział się zmuszonym przyznać, że nie tylko kryształy, ale i atomy, elektrony, słowem cały kosmos, są ożywione i uduchowione. Jakże wobec tego można mówić o „martwej naturze“? Haeckel mówi wyraźnie, że wszelka materja posiada życie, t. zn. że upada tem samem wszelka granica między organiczną a nieorganiczną stroną przyrody. Lecz jeśli fizyk nam mówi, że istnieje wkońcu tylko jedyna, ostateczna forma każdej siły, mianowicie uniwersalna, kosmiczna energja, to my okultyści możemy równie dobrze powiedzieć, że wszelkie ożywione formy wyprowadzają się z jednego, uniwersalnego życia z ducha świata.

Widzimy więc, że i nasza wiedza ścisła zbliża się znów pomału do Paracelsusa!

VI.

Owo uniwersalne życie objawia się nam wszędzie w potrójnej formie, jako substancja, siła i świadomość, czyli materja, siła i duch. Alchemicy wyrażali to zapomocą 3 symboli:

☿ = *merkuriusz,* życie, duch czyli świadomość (inteligencja) każdej rzeczy.

△ = *sulphur* (siarka), siła, czyli energja.

⊖ = *sól,* pierwiastek materjalny, czyli substancja wszechświata.

Paracelsus symbole te przejął od alchemików i mówi: 3 są substancje, które wszystkiemu jego *corpus* dają. To znaczy, wszelki *corpus* składa się z 3 rzeczy. Nazwy owych 3 rzeczy są: *sulphur, mercurius, sal.*“

A więc każdy byt jest trójdźwiękiem ducha, siły i materji. Według filozofji alchemików, w czem i Paracelsus jest z nimi zgodny, powstają wszystkie ciała z owych 3 zasadniczych pierwiastków: merkuriusz, sulphur i sól, przyczem, jeśli przeważa pierwiastek materjalny, „sól“, ich forma zewnętrzna jest ociężałą, gęstą, ciężką, pasywną, jeśli „sulphur“, nabierają cech ognistych, gorących, namiętnych, aktywnych i egoistycznych, wkońcu, jeśli przewagę stanowi pierwiastek duchowy, merkuriusz, charakteryzują go lekkość, eteryczność, jasność, inteligencja,

dobroć, altruizm. Ponieważ więc każde ciało jest związkiem i współdziałaniem owych 3 elementów, istnieje tem samem zasadnicze pokrewieństwo między wszystkiemi ciałami, różniącemi się tylko formą oraz różnorodnością czynności, zależnie od przewagi jednego z elementów. A więc co do swej istoty cały wszechświat jest jednością, a poszczególne jego składniki przedstawiają tylko różne stopnie rozwojowe, które warunkują ich cechy indywidualne. By jednakże każda rzecz spełniała celowo swe zadanie koniecznem jest, by się owe 3 elementy znalazły w pewnym ściśle określonym, harmonijnym związku. Jeśli niema tej harmonji, powstaje rozkład, złe spełnianie swych indywidualnych funkcyj, wkońcu to, co my pospolicie nazywamy śmiercią.

A więc i człowiek składa się z owych 3 zasadniczych czynników, czyli z materji, duszy i ducha. Jak długo między niemi istnieje harmonja, istnieje i zdrowie. Paracelsus jest pierwszym, który jako definicję choroby podaje dysharmonję, w najszerszem, najogólniejszem pojęciu, — określenie, do którego dużo współczesnych myślicieli i lekarzy znów powróciło. Paracelsus mówi: „Przedewszystkiem powinien lekarz wiedzieć, że człowiek składa się z 3 substancyj.... sulphur, mercurius i sal. W tych to 3 rzeczach tkwi jego zdrowie, choroba i wszystko, co z tem związane. Bo wtedy, gdy owa trójca stanowi jedność (harmonję) i nie jest rozdzieloną, cieszymy się zdrowiem. Tam zaś, gdzie się dzielą i rozkładają, jedno gnije, drugie się zapala, trzecie tworzy sobie nowe drogi: oto są początki choroby.“

W tym też sensie mówi Paracelsus o chorobach owych 3 pierwiastków. Nie, jakoby owe wieczne elementy jako takie mogły chorować, tylko że w ich formach objawiania się zachodzą dysharmonje, złe współdziałanie, które w materjalnem naszem ciele odzwierciedlają się jako choroby. W tym sensie mówi Paracelsus o destylacji, sublimacji, czy praecipitacji merkuriusza w człowieku, przez co powstają choroby umysłowe, apopleksje i t. p. Ze zmian owej „soli“ alchemików rodzą się choroby skórne, rak, wrzody, „tartarica“ i t. d., a z pierwiastka sulphur febry, zapalenia i inne.

W związku z tem zacytujemy jeszcze dr. F. Hartmanna:

„Gdyby owe uniwersalne życie wszechświata wyrażało się tylko w jednej formie, nie byłoby wtedy ani dysharmonji ani choroby, ale z owych niezliczonych, najróżnorodniejszych jego przejawów wynikają pozornie niezliczone indywidualne życia, jako wyraz owego jednego pra-życia.“

„Zawsze, gdy rodzi się życie indywidualne, czy to atom chemiczny, czy bakterje, niewidoczna istota astralna, robak czy człowiek, wstępuje

równocześnie także i indywidualna wola w życie, która — różna od woli ogólnej — dąży do rozrostu i rozpoczyna swą walkę o byt. Ponieważ wszelki twór jest tylko specjalnym wyrazem uniwersalnego życia i niema w naturze nic martwego, to też wszelkie czynniki chorobotwórcze współczesnej naszej medycyny są istotami żywemi. Powodują one choroby zakaźne i to, co dziś określamy „miasmami", znane już było Paracelsusowi pod nazwą Talpa, Natena, Tortilleos, Permates i t. d. Mówi on: „Wiedzcie, że Bóg stworzył we wszystkich elementach żywe istoty i nic pustem nie zostawił. Co rodzi się w świecie widzialnym, ma swe pochodzenie z firmamentu (z świata niewidzialnego) i bez takiego stworzenia w górnych sferach nie objawiałoby się w świecie widzialnym." Ciekawem jest tu także, co Paracelsus n. p. pisze o powstawaniu morowego powietrza. Twierdzi on, że ludzie — swojemi myślami, pragnieniami, głównie zaś swemi namiętnościami — zatruwają duchową i astralną atmosferę naszej planety, stwarzając poprostu zarazki, które następnie wywołują choroby infekcyjne. Mówi on, że głównym powodem „czarnej śmierci" jest imaginacja i sprowadza ją do zatrucia wpływów gwiazd przez nienawiść i egoizm ludzki.

Widzimy więc, że widome, materjalne objawy chorób są dla Paracelsusa stale czemś drugorzędnem, że przyczyna każdej choroby tkwi znacznie głębiej.

Dopiero teraz, po tej ogólnej dygressji zrozumiemy, że przyczyny chorób, jak je Paracelsus podaje, muszą się zasadniczo różnić od tych, jakie zna współczesna medycyna i dla każdego naukowca pozostaną „pustą mistyką". To też tylko garstka lekarzy od dawien dawna stanowiła „szkołę" Paracelsusa i szła jego śladami, podczas gdy ogół miał dla niego tylko ironiczny uśmiech lub pogardliwy skurcz ramion — a w najlepszym razie kilka oklepanych frazesów, zapamiętanych z jakiejś historji medycyny.

Paracelsus rozróżnia 5 przyczyn chorób, mianowicie:

1. Ens astrale, choroby, których przyczyna leży w ciele astralnem oraz we wpływie gwiazd.
2. Ens venale, choroby, powstające z zanieczyszczenia i z trujących substancyj.
3. Ens naturale, choroby na podłożu indywidualnych własności (konstytucja).
4. Ens spirituale, choroby, powodowane magicznemi wpływami.
5. Ens deale, choroby z dopustu Przeznaczenia lub jako skutki i następstwa praw Karmy.

Ta ostatnia przyczyna jest pośrednio powodem wszystkich innych

chorób. Paracelsus tak mówi w związku z tem w Paramirum (Prolog s. 11):

„Istnieje tylko jedno jedyne źródło wszelkiego bytu, jedna pra-siła, z której pochodzą wszelkie inne, i jeżeli chcielibyśmy opisywać przyczyny chorób w prawdziwym „duchu chrześcijańskim", znaleźlibyśmy tylko jedną przyczynę, mianowicie przekroczenie prawa Boskiego. Ponieważ jednakże nasz intelekt nie może objąć niepodzielnej wieczności, musimy pisać „w duchu pogańskim", t. zn. musimy rozpatrywać działanie owej jedności w różnych jej formach, jako jej poszczególne człony i wtedy znajdziemy 5 różnych „entia", t. zn. początki i powody powstania wszystkich chorób, które jednakże wywodzą się wszystkie z ogólnej, jednolitej zasady."

Przechodząc z ogólnego do bardziej szczegółowego, nadmienimy tu jeszcze o pewnych chorobach, które — według Paracelsusa — są powodowane przez różne duchy, których jednakże działanie ściśle się wiąże z owemi ogólnemi zasadami, podanemi powyżej. Paracelsus rozróżnia 4 rodzaje duchów:

1. stworzone przez samego człowieka, jego imaginację,
2. dobre i złe demony (aniołowie i djabły),
3. duchy przyrody (nimfy, sylfidy, gnomy i salamandry),
4. dusze ludzi zmarłych.

Wszystkie te duchy mogą wywierać swój wpływ na człowieka i to — zależnie od ich natury — dobry lub zły, uzdrawiający lub chorobotwórczy.

Odnośnie do 1 grupy należy dodać, że mowa tu o tworach myślowych żywych ludzi. Myśl jako taka nie ma jeszcze mocy twórczej, a osiąga ją dopiero, jeśli jest ożywioną przez wolę. Jeśli więc myśl i wola są zgodne z sobą, powstaje żywa, duchowa istność, która oczywiście również potrzebuje materjalnego podłoża. Ponieważ każda myśl, ożywiona przez wolę, objawia się w pewnej formie, każdy taki „myślotwór" przedstawia trójcę z myśli, woli i formy. Siłą, dzięki której taki myślotwór nabiera formy, jest imaginacja. To, co człowiek intenzywnie myśli, pragnie, chce i wierzy, tem staje się wkońcu sam. I przez takie to „magiczne" siły w nas samych mogą powstać nieraz nowe istoty duchowe, nowe „ja". Że owe twory (elementale), spłodzone przez ludzkie namiętności, dla jasnowidza nie przedstawiają przyjemnego widoku, jest łatwo zrozumiałem.*) I tak zazdrość n. p. może stworzyć — według

*) Czytelnik „Hejnału" znajdzie w każdym bodaj numerze liczne dowody i szczegółowsze opisy tego, co tu tylko powierzchownie nadmieniamy. Jak widzimy, już i Paracelsus doskonale orjentował się w tej materji i ciekawa jest zgodność między tem, co u niego czytamy, a tem, co p. A. P. podaje. Klasycznym przykładem do powyższych pojęć Paracelsusa jest n. p. taka „Zmora", wydana przez adm. „Hejnału" we Wiśle.

Paracelsusa — t. zw. „bazyliszka“, który wkońcu owłada tak dalece swego twórcę człowieka, że sam staje się takim „bazyliszkiem“. którego zła wola, znalazłszy ujście we wzroku, może bardzo szkodzić a w specjalnych nawet warunkach działać śmiertelnie. Każdy taki „duch“, nawet wtedy, gdy zachowuje się biernie, t. zn. nie ma specjalnego celu dla swej przewrotnej woli, stanowi pewien ośrodek, wypromieniowywujący ciągle pewne siły, które oczywiście noszą charakter swego pochodzenia i takież własności.

Mistycy wypowiadają więc jedno z zasadniczych praw świata ducha, jeśli są zdania, że obecność takiego człowieka, opanowanego przez elementale, zanieczyszcza atmosferę duchową, oraz, że trujący prąd myślowy licznych złych jednostek stwarza epidemje lub inne klęski i nieszczęścia, które wyładowywują się wreszcie w naszym widomym świecie. A więc droga do uszlachetnienia samego siebie leży w oczyszczeniu naszej metafizycznej istoty przez opanowanie myśli, woli i pożądań, z których to wywodzą się wszystkie nasze czyny.

Słusznie więc twierdzili okultyści wszystkich czasów, że w człowieku przejawiać się może w równej mierze dobro (Bóg) jak i zło (szatan). Paracelsus mówi (de Peste p. 175): „Boski pierwiastek w człowieku (jego prawdziwe, wyższe Ja) wznosi się wysoko ponad wszelką złość i grzech, jakoteż ten, którego świadomość zbudziła się w tym to tchnieniu Boskim; lecz w śmiertelnej istocie-człowieku mogą się rodzić — zależnie od wpływu planet — najróżnorodniejsze duchy, tak złe jak i dobre. Tak powstaje w nim pobożny, uczony, mówca, złodziej, wszetecznik i t. d. A człowiek staje się sam takim duchem, jeśli się z nim utożsamia. W ten to sposób powstają owe corpora spiritualia, lecz człowiek, który doszedł do zrozumienia samego siebie, stoi ponad niemi, jak i ponad wpływami planet.“

Co się tyczy owej 2. grupy duchów, złych i dobrych demonów, to dla większości współczesnych są to jeszcze dziecinne straszaki, w których istność trudno uwierzyć t. zw. „wykształconym“. Lecz wystarczy tylko przez dłuższy czas uważnie śledzić — bez zgóry powziętych uprzedzeń — literaturę bieżącą (nietylko okultystyczną), dzienniki, czasopisma i t. p., by pomału dojść do zrozumienia, że jednakże średniowieczni — no i współcześni — demonolodzy mieli do pewnego stopnia rację. Dla czytelników „Hejnału“ nie jest to zresztą nic nowego i niejednokrotnie na tem miejscu mieli już sposobność zapoznać się z ową 2. grupą duchów Paracelsusa i to — jak świadczą o tem n. p. listy niektóre, czy ustne opowiadania — nietylko teoretycznie!

3. grupa, t. zw. *duchów przyrody,* jest ogólnie mało niebezpieczną dla człowieka. Rzadko tylko słyszymy, by zachowywały się one wybitnie wrogo wobec człowieka, lecz i tu znajdujemy pewnego rodzaju wampiry i t. p.

Bardziej niebezpiecznemi mogą się już okazać duchy owej 4. grupy, t. j. dusze ludzi zmarłych, jeśli byli oni za życia istotami nisko stojącemi, złośliwemi, namiętnemi, czy mściwemi. Niektóre wypadki melancholji, samobójstwa, obłędu i t. d. stąd właśnie się wywodzą, a dr. F. Hartmann jest zdania, że 60% wszelkich chorób umysłowych sprowadza się do opętania przez duchy 1, 2 i 4 grupy. Oczywiście, że przy obecnym stanie medycyny niema mowy o skutecznem, świadomem leczeniu tych biednych ofiar. Dla wierzących pozostają jeszcze egzorcyzmy kościoła, lecz zaklęcia nie wszystkich księży odnoszą pożądany skutek, fakt, dobrze znany w sferach katolickich.

VII.

W powyższym ustępie zajmowaliśmy się ogólnym poglądem Paracelsusa na chorobę, na jej powstanie i przyczyny. Obecnie krótko zajmiemy się jego sposobem leczenia — również ogólnie tylko, bo ktoby się pragnął więcej dowiedzieć o medycynie Paracelsusa, o praktycznem zastosowaniu jego zasad i poglądów, musi sięgnąć do jego oryginalnych prac.

Medycyna Paracelsusa — jak sam mówi — spoczywa na 4 kolumnach, któremi są:

1. *philosophia,*
2. *astronomja,*
3. *alchemja,*
4. *cnota.*

Co Paracelsus rozumie pod słowem „filozofja“, nadmienialiśmy już niejednokrotnie. Jest to pewien ogólny, zasadniczy światopogląd, z którego lekarz musi wyjść, jeśli nie chce pozostać rękodzielnikiem tylko, jeśli jego leczenie nie ma się opierać na technicznem tylko stosowaniu pewnych metod czy sposobów leczenia. Zresztą dla Paracelsusa „filozofja“ — jak już mówiliśmy we wstępie — znaczy tyle, co owa wyższa świadomość, rodząca się z miłości do wiedzy, która staje się dostępną dla człowieka, gdy oddał się zupełnie poszukiwaniu prawdy.

Astronomję Paracelsusa określa dr. F. Hartmann jako „prawdziwe poznanie systemu „gwiazd“ w człowieku samym, jakoteż wpływów, pochodzących z zewnątrz. Mowa tu o znajomości owych sił, które sprawiają, że wewnętrzne narządy człowieka wykonywują swe specjalne funkcje. Astronomja Paracelsusa jest więc czysto mistyczna i zlewa się

z astrologją. Dla niego jest to wiedza, która zajmuje się porównywaniem mikro- i makrokosmosu, by naturę pierwszego wytłumaczyć fizjologicznie, oraz w obu wykazać działanie jednej, inteligentnej Wszech-Woli.

Niejednokrotnie twierdzono, jakoby Paracelsus był wrogiem astrologji. Można bowiem przytoczyć liczne miejsca z jego dzieł, przemawiające raz za, drugi raz przeciw astrologji. Paracelsus jednakże zarzuca tylko t. zw. *astrologia judicaria,* t. j. płytkie, małoduszne horoskopowania, chcące przyszłość człowieka przepowiedzieć aż do najdrobniejszych szczegółów. Lecz ów związek między olbrzymiemi, kosmicznemi ruchami planetarnemi a rodem ludzkim, owe kosmiczne, wzajemne oddziaływanie na siebie wszystkich ciał przyrody, od najdrobniejszych do najpotężniejszych, — było dla niego czemś świętem, nienaruszalnem, a jego dzieła są wspaniałym, głębokim hymnem dla owych „świateł niebieskich". Pozatem uznaje Paracelsus tylko warunkowy wpływ gwiazd na losy ludzkie, twierdzi bowiem, że człowiek duchowo odrodzony jest wolnym od złych czynników kosmicznych.

Podobnie jak przy astrologji, można również odnośnie do alchemji przytoczyć liczne miejsca, które raz ją potępiają, raz wychwalają. Lecz i tu Paracelsus odrzuca tylko tę alchemję, która staje się jedynie ślepem, egoistycznem szukaniem bogactwa, owego złota, które ma nam otworzyć upragniony raj ziemskich uciech. O prawdziwej alchemji wyraża się on jednakże z wielkim szacunkiem, definjując ją ogólnie jako „sztukę dokończenia tego, czegoby natura sama, bez pomocy człowieka nie potrafiła", a więc sporządzanie nietylko „kamienia filozoficznego" i elixiru życia, ale także już preparowanie dobrych środków leczniczych, przyrządzanie ziół, wyciągów i t. p. Lecz jego alchemja sięga jeszcze dalej, stając się nawet praktyczną mistyką. Niejednokrotnie bowiem mówi on o działaniu ducha i duszy na ciało, czyli o zmianach materjalnych, powodowanych transmutacyjnemi siłami duchowemi, oraz o przemianie niskich sił na czyste, potężne siły duchowe. Kwintesencją owych wywodów byłoby więc, że duch może się zamieniać na siłę, a siła na materję, w czem zbliżylibyśmy się znowu do najnowszych teoryj współczesnej naszej fizyki.

Pod *cnotą* rozumie Paracelsus nietylko etyczne i moralne zalety, ale przedewszystkiem naturalne, wrodzone zdolności prawdziwego lekarza. Według niego dobry lekarz rodzi się tak, jak prawdziwy artysta, z pewnemi, zgóry już danemi cechami i zaletami, które mu dopiero dają możność dopięcia owej najwyższej granicy, owego szczytu swej sztuki, osiągnięcie tego ideału, który przyświeca Paracelsusowi.

Mówiliśmy poprzednio o 5-ciu przyczynach wszelkich chorób. Odpowiednio do tego podaje Paracelsus także 5-cioraki sposób leczenia, czyli 5 rodzajów lekarzy, mianowicie:

1. *Naturales,* t. j. ci, którzy leczą według zewnętrznych oznak choroby i według zasady „contraria contraribus curantur. (Allopatja, hydroterapja, oraz wszyscy t. zw. „naturaliści".)
2. *Specifici,* którzy używają pewnych środków, które, — jak stwierdzili doświadczalnie — okazały się w podobnych wypadkach skutecznemi. Tu należą empirycy wszelkiego rodzaju, homeopaci i t. p.
3. *Characterales,* t. j. ci, którzy leczą osobistym swym wpływem. Tu możnaby zaliczyć magnetyzm leczniczy, czyli przenoszenie siły życiowej, psychologiczne działanie na uczucie, pobudzenie energji i woli, przenoszenie myśli i t. p.
4. *Spirituales,* którzy posługują się metodami duchowemi czy magicznemi, jak hypnozą, sugestją, przenoszeniem chorób na rośliny i zwierzęta, zamawianiem, magją i t. p.
5. *Fidels,* t. j. ci, którzy leczą mocą swej wiary, jak to czynił Chrystus i apostołowie.

Chociaż Paracelsus doskonale zdawał sobie sprawę z siły leczniczej samej natury, kładł on jednakże większy nacisk na t. zw. „sztukę leczenia ', przyczem niejednokrotnie zaznacza, że lekarz wtedy dopiero powinien wkroczyć, gdy sama natura nie może dać już sobie rady w opanowaniu choroby. Swoim zwyczajem, personifikując ową naturalną siłę leczniczą, mówił o „wewnętrznym lekarzu" oraz „wewnętrznym aptekarzu". To też w tych wypadkach, gdy wyleczenie odbyło się dzięki owemu „wewnętrznemu lekarzowi" nie ma człowiek-lekarz żadnej zasługi. Podobnie też personifikuje on same lekarstwa, przyczem sposób, w jaki pewne lekarstwo leczy daną chorobę uważał za niepoznawalny, za misterjum, a tylko to, że leczy, t. j. sam fakt, jest dostępny naszej obserwacji i doświadczeniu. I na tych to realnych skutkach lekarstw opiera on jedynie cały swój system i sposób leczenia.

Rozróżnia on dwa sposoby walki z chorobą, z których jeden zwraca się przeciwko samemu zalążkowi, a drugi przeciwko „dojrzałej już chorobie. Podczas procesu rozwijania się choroby nie powinno rozpoczynać się z leczeniem, gdyż powoduje się przez to nienormalny bieg procesu chorobowego, co nie prowadzi do zupełnego wyleczenia. Tak jak roślina, zerwana podczas najbujniejszego swego rozrostu, nie ginie, tylko na nowo korzenie wypuszcza i znów wyrasta, tak też choroby, wstrzymane w swem naturalnym rozwoju, występują na nowo, niejednokrotnie w innych, bar-

dziej niebezpiecznych chorobach. Skutecznem jest tylko „zniszczenie nasienia, lub wyrwanie dojrzałej rośliny, razem z jej owocami".

Wszystko to, co sprawia radykalny zanik choroby — a nie tylko jej pobocznych symptomatów — nazywa Paracelsus *„arcanami"*, przyczem owym skutecznym czynnikiem nie jest jego materjalna, widoczna forma, lecz jego spcejalna, naszym zmysłom niedostępna siła lecznicza, a więc coś niematerjalnego. Nie jest to jednakże jakaś ślepa siła; dynamiczny ten czynnik każdego lekarstwa jest czemś inteligentnem, duchowo-świadomem.

Działanie owych arkanów wyobraża sobie Paracelsus jako *separację* i *pochłanianie* substancyj zużytych i chorobotwórczych, a następnie *regenerację* i *odnowienie* całego ciała.

Rozróżnia on dwie zasadnicze grupy takich arkanów: takie, które stosuje się jako pewien materjalny, widoczny środek leczniczy (materjalne arkana), oraz te, przy których ów dynamiczny czynnik leczniczy stosuje się wprost (duchowe arkana).

Do pierwszej grupy należą np. owe 3 uniwresalne lekarstwa Rademachera (jeden z t. zw. „paracelzistów"), jak żelazo, miedź oraz natron nitricum. Dalej także te arkana, które wylicza Dr. G. Latz w swej ciekawej książce „Alchimie" (Bonn 1869). Są to: kwas siarkowy (*acid. sulphuricum*), żelazo (*ferrum*), węglan sodowy (*natron carbonicum*), azotan sodowy (*natron nitricum*), *liquor hepatis* (amonjak + siarka kolloidalna), *pulvis solaris rubrum*, t. j. *hydrargyrum oxydatum rubrum* + *sulphur auratum*) oraz *stibium sulphuratum nigrum*. Lecz nie wyczerpuje to bynajmniej wszystkich „materjalnych arkanów". Są to raczej najpospolitsze, najniższe, a między niemi, oraz szczytem arkanów owej 1. grupy, t. j. „kamieniem filozoficznym" oraz eliksirem życia, jest ich niemała jeszcze liczba. Wymienianie ich tu na tem miejscu nie miałoby jednakże żadnego sensu, gdyż są to prawie że wyłącznie symbole alchemiczne, których nie można brać w sensie dosłownym, a ich prawdziwe znaczenie jest dla nas nieznane.

2. grupę stanowią t. zw. „arkana duchowe", o których Paracelsus tak mówi:

„W naturze są wielkie, tajemnicze siły ukryte, a gdy się je wyzwoli z przeszkód, uniemożliwiających ich rozwój i działanie, to tak, jakby więzień zrzucił swe kajdany i wyszedł na wolność; bowiem misterjum natury w materji jest podobne do ognia w drzewie, który nie wybuchnie płomieniem, jeśli drzewo jest mokre. Jeśli chcemy poznać owe tajemnice, musimy przedewszystkiem znać to, co najkonieczniejsze i najpotrzebniejsze, mianowicie ową wielką tajemnicę, czem jest Bóg, czem człowiek i w jakim związku wzajemnym pozostaje Bóg i człowiek, co jest boskiem w nie-

skończoności, a ziemskiem w skończoności, bo tylko przez Boga można poznać wieczne dobro; bo chociaż dużo jest tajemnic w lekarstwach, to jednakże znacznie głębsza tajemnica leży poza naszym ziemskiem życiem, tajemnica wieczna, której poznanie jest dla nas niemożliwem, jeśli nie została nam objawiona przez Niego. Z nieznajomości tej tajemnicy pochodzi wielka niewiedza teologów, którzy chcą to tłumaczyć, czego nie rozumieją, nie znają prawdziwego znaczenia słów tego, który nam ją objawił, którzy nie znają owej prawdy Tego, który człowieka krzepi najwyższą miłością. To też chcę tylko rozmawiać z bliskimi mi, którzy mię zrozumieją, a nie z pospólstwem; gdyż moich myśli, serca i uczucia nie chcę wystawiać głupcom na pokaz, ale otoczyć się silnym murem, zamkniętym jedną tylko bramą.“ („Archidoxes“ liber I.)

Do takich to „duchowych arkanów“ zaliczał Paracelsus m. i. mistyczną siłę wiary i imaginacji. Co Paracelsus rozumiał pod „wiarą“, objaśniają nam jego własne słowa:

Co to jest wiara?

„Prawdziwa wiara pochodzi od Boga i wraca do Boga. Nie my działamy przez wiarę, tylko Bóg działa w nas przez wiarę. Przez wiarę, którą samiśmy sobie stworzyli, nie możemy działać cudów, ale przez najwyższą dobroć Boga w nas samych, powstają nieraz cuda. Lecz gdy czynimy coś przez zarozumiałość, sami siebie za bogów uważając, zapominamy tem samem o Bogu i jego dobroci i żyjemy w dumie i krnąbrności, które doprowadzą nas do rozpaczy. Z nadużycia wiary powstaje zabobon i czarna magja.“

„Dla ludzkiego rozumu, pochodzącego z ziemskiego człowieka, są niezbadane rzeczy wieczne. Nie pozna on mocy wiary i dlatego musimy szukać oparcia w nauce Chrystusa. Nasza moc leży w wierze a nie w fantazji. Dużo ludzi mniema, że posiadają wiarę, lecz napisano: „A znaki tych, którzy wierzą, są: w mojem imieniu będą djabły wyganiać, obcemi językami mówić, a jeśli coś trującego wypiją, nie zaszkodzi im. Na chorych będą ręce nakładać, a chorzy zostaną wyleczeni.“

„Wiara jest duchem, który przezwycięża wszystkie duchy. Działa ona dwojako: w dobrych ludziach dobrze, w złych źle. Nawet djabeł ma swoją moc z wiary, którą do złych celów nadużywa. Lecz wiary nie wolno nigdy na to użyć, na co nie została nam ona daną. Wiarą można zarówno uzdrawiać, jak i choroby sprowadzać. Przez wiarę stajemy się podobni do duchów, które mogą to czynić niewidzialnie, co ciało czyni widzialnie.“

„Wszelkie dobro, czynione z wiarą, wypływa z Boskiej dobroci. Zdrowie wypływa z lekarstwa, a lekarstwo z Boskiej dobroci. Tak też i to, co

nam Syn Boży pozostawił, ma swój początek w Jego dobroci, a staje się skutecznem przez wiarę. Chrystus mówi: kto we mnie wierzy, będzie te rzeczy czynił, które ja czynię, a nawet jeszcze większe, gdyż ja odchodzę do Ojca mego. Lecz wiara, która nie pochodzi z dobroci Boskiej, jest wiarą szatańską, t. zn. zanieczyszczoną przez zarozumiałość. Szatan (t. j. zło) nie zważa na takie znaki i pozwala nam z nas samych czynić wcielone zło."

Do tego dodaje jeszcze Dr. F. Hartmann: „Wiedza w związku z miłością, prowadzi do mądrości i jest dla świata błogosławieństwem; wiedza, rodząca się z egoizmu, chcąca się wznieść ponad Boga, zbliża się olbrzymiemi krokami do sztuki djabelskiej (czarnej magji), która prowadzi do zagłady."

Co to jest imaginacja?

Pod *imaginacją* rozumie Paracelsus intenzywne tworzenie jakiegoś obrazu czy pojęcia przez naszą wolę i uczucie. A więc to, o czem usilnie myślimy, czego namiętnie pragniemy, tworzy się w nas samych jako samodzielna istota. Mówimy wtedy o „wcielonych myślach", „żywych uczuciach" i t. p. Jeśli imaginacja nabierze wielkiej siły, zdarza się, że ów twór imaginacyjny opanuje całego człowieka. Że myśli są twórczemi siłami, które i pewne substancjonalne podłoże muszą posiadać, w to już dzisiaj chyba nikt nie wątpi, kto zna choćby tylko elementy współczesnego, naukowego okultyzmu i mistyki. O działaniu owej „imaginacji" mówi Paracelsus: „Imaginacja nie działa tylko na swego twórcę, ale również dobrze może działać i na innych ludzi. Np. jeśli ktoś popatrzy się na osobę, stojącą przed nim, a osoba ta rzuci się nagle do ucieczki, lub gdy jeden każe drugiemu coś uczynić, a ten to czyni. Z tej także siły powstają różne „incubi i succubi", nocne straszydła i różne inne twory, które opiszemy gdzie indziej."

Do tej samej grupy „duchowych arkanów" należą również magiczne siły, tkwiące w słowach, ceremonjach i symbolach. Paracelsus mówi: „Nie powinniśmy lekceważyć słów (characteres), znaków ani symboli, gdyż ukryte są w nich wielkie siły. Istnieją wśród nich takie, które skupiają wszystkie siły, od nieba aż do ziół." (Ph. Segax l. I. c. 4.)

A na innem miejscu: „nasza mowa, jak wszystko inne, pochodzi od Boga, to też i w mowie, jak wszędzie indziej, tkwią boskie moce. A jeśli o tych rzeczach nie wiemy, nie wiemy też nic o Bogu. Gdzie zaś zamieszkały zabobon, pycha i niewiedza, jeśli nie wśród tych, którzy nic nie wiedzą ani Boskiej mądrości szukać nie chcą?"

Magja słowa należy bodaj że do najdawniejszych, najsubtelniejszych form magji. Zaklęcia, śpiewy i modlitwy magiczne znajdujemy u wszyst-

kich, bez wyjątku, ludów zamierzchłej starożytności, przyczem z szczególnem upodobaniem stosowano je w lecznictwie. Zachowały się one i do naszych jeszcze czasów, w medycynie okultystycznej i ludowej, lecz na pewno już tylko jako spaczone, zniekształcone, mało znaczące resztki dawnej wspaniałości. Nasza współczesna wiedza chce to wszystko „sugestją“ tłumaczyć, lecz gdyby który z jej przedstawicieli choć raz zobaczył, jak np. taki wiejski znachor również zwierzęta leczy przez tego rodzaju „zamówienia“ (chociaż znachorów takich spotyka się już obecnie tylko bardzo rzadko), musiałby chyba przyznać, że jest w tem coś więcej, niż sama tylko sugestja. Paracelsus np. mówi wyraźnie w swojej „philosophia sagax“: „Jest rodzaj magji, która uczy używać słów, mających taką samą moc, jaka tkwi w ziołach, czy innych lekarstwach. I tak np. wszystko co potrafi uczynić lekarz lekarstwami, czyni magja owa to samo samemi tylko słowami.“

Filozofji indyjskiej dobrze są znane owe moce, uśpione w słowach i w mowie. Rozróżnia ona wśród nich 4 rodzaje, odpowiadające 4 formom bytowania wszechświata, mianowicie: „*Para-Vach*“, t. j. w Bogu spoczywające słowo, „*Pasyanti-Vach*“, słowo objawione (Logos), „*Madhyama-Vach*“, słowo wewnętrznie wypowiedziane, oraz „*Vaikhari-Vach*“, słowo głośno wypowiedziane. Z owych to poczwórnych form „słowa“ wyprowadza ona cały wszechświat. Jest rzeczą charakterystyczną, że i podobne pojęcia znajdujemy w chrześcijańskiej mistyce. Wystarczy sobie tylko przypomnieć początek ewangelji św. Jana.

Ktoby więc opanował praktycznie ową magję słowa, opanuje tem samem wszystkie widzialne i niewidzialne siły przyrody. Może tak samo uzdrawiać jak i niszczyć. Bławatska np. opowiada w swej książce „W jaskiniach i dżunglach Indyj“, jak mistrz Morya zabija potężnego tygrysa samem tylko słowem. Lecz owa forma magji jest dostępną tylko bardzo nielicznej garstce ludzi — a my musimy dodać: dzięki Bogu!

VIII.

Kończąc powyższy szkic życia i twórczości Paracelsa, trzebaby jeszcze w krótkości przedstawić jego filozofję religijną, również oryginalną i wybitnie okultystyczną, jak jego medycyna. O trudnościach takiego wszechstronnego i zwięzłego przedstawienia religji jego mówiliśmy już. Dotąd bowiem ta strona jego działalności nie doczekała się należnego opracowania, a jego pisma religijne spoczywają ciągle jeszcze w rękopisach, rozproszonych po całym świecie. Wprawdzie w ostatnich czasach przystąpiono do ich wydania, lecz praca ta jeszcze nie jest ukończoną. To też, jeśli poniżej przedstawimy niektóre jego poglądy na istotę

Chrystusa, sakramentów i t. p., to z konieczności będą to tylko luźne, fragmentaryczne notatki, przyczem opieramy się przedewszystkiem na niewielkiej wprawdzie, lecz doskonałej pracy znanego niem. okultysty E. Wolframa p. t. „Der esoterische Christ Parazelsus".

Jak wysoko ceniono Paracelsa-mistyka (i to mistyka chrześcijańskiego) w gronie jego uczni i „wyznawców", świadczy kolorowy drzeworyt na zbiorze jego manuskryptów religijnych i odpisów, znajdujących się obecnie w bibljotece uniwersyteckiej w Leiden. Widzimy tam Paracelsusa, wcześnie zestarzałego, steranego zmiennemi losami burzliwego życia, opierającego się na krzyżowej głowni potężnego miecza, wspartego o ziemię. Po prawej i lewej stronie Paracelsusa-władcy widzimy alegoryczne postacie Wergiliusza i Hermesa Trismegisty. W tych czasach, gdy w mitach i podaniach widziano więcej, niż tylko fantazję, posługiwano się chętnie takiemi symbolicznemi zestawieniami. A obok znajduje się dopisek nieznanej jakiejś ręki, od wieków już chyba w grobie spoczywającej: Sirach 39, 12—15.

Odnośne wiersze brzmią:

„I liczni zdumią się jego mądrością, która nigdy nie zaginie.
„Nie zapomną go pokolenia, a imię jego pozostanie na wieki.
„Czego uczył, będą dalej głosili, a zbory wielbić go będą.
„Za życia imię jego większe od tysiąca innych; a po śmierci imię to pozostanie takiem samem."

Dla tego, który z takim pietyzmem i czcią umieścił ten dopisek, był Paracelsus posłańcem z krainy Ducha, w myśl słów z księgi Sirach. A owo imię, którego nie zapomną pokolenia i które na wieki pozostanie, nie jest imieniem ziemskiego człowieka, lecz nieśmiertelnej jego osobowości, którą symbolizuje ów miecz o ziemię oparty. Taki sam drzeworyt zdobi również jego komentarze do 4 ewangelij, owe przedziwne dokumenty, które w tak głęboki, mistyczny sposób mówią o tajemnicach rodowodu i narodzenia Chrystusa, o istocie dziewicy-matki Marji, o Ostatniej Wieczerzy, oraz o stworzeniu duchowego, nieśmiertelnego ciała. Widziano w nim ezoterycznego nauczyciela, a on sam w niezliczonych miejscach teologicznych swych pism podkreśla z gorącą żarliwością, że chrześcijańska mistyka była właśnie dla niego owem źródłem olbrzymiej jego wiedzy duchowej i lekarskiej umiejętności.

Lecz tego właśnie współcześni jego krytycy i komentatorowie w żaden sposób nie chcą zrozumieć, sądząc, że odcyfrują przeszłość i przyrodę tylko rozumem i jego doświadczeniem. Widzą oni w Paracelsusie jedynie genjalnego lekarza, samodzielnego badacza i — fantastę, którego poglądy religijne są tylko „naiwnemi mrzonkami prostego, niewyrobio-

nego umysłu“ (Strunz). Zapominają oni, że Paracelsus był przedewszystkiem jasnowidzem, jak sam to niejednokrotnie zaznacza. Mówi on n. p. o „świetle natury“ i tłumaczy, że rozumie on pod tem „owe światło, w którem widzi oko duchowe.“ Człowiek jest według niego „obrazem, odbitym w zwierciadle przez 4 elementy.“ Rozumie on pod tem eteryczne ciało człowieka, t. j. owego niewidzialnego kierownika naszych funkcyj życiowych. Jak w eterze makrokosmosu objawiają się w materjalnych funkcjach 4-ech „elementów“ wyższe istoty duchowe (zefiroty kabały), dzięki czemu świat widzialny ciągle się odnawia, podobnie i w ludzkiem ciele eterycznem działają te same siły, które je ciągle na nowo stwarzają i podtrzymują.

Wiedząc więc, z jakiego to źródła czerpał Paracelsus, inaczej także będziemy spoglądali na jego pojęcia religijne. Pewne światło rzuca tu także analiza samego nazwiska, Paracelsus. Znaczy ono bowiem tyle, co „przeciwko Celsus‘owi“. A owym Celsusem był pewien znany rzymski filozof, żyjący w 2 wieku po Chr., autor księgi *„sermo verus“*, w której namiętnie zwalcza młode wówczas chrześcijaństwo. Ona to spowodowała ową słynną odpowiedź Origenesa i na niej tylko się opierając, możemy zrekonstruować oryginalny „sermo verus“, który nie dochował się do naszych czasów. Jeśli więc Hohenheim przybrał sobie nazwisko Paracelsus, to chciał przez to powiedzieć: na swój sposób chcę uczynić to, co ongiś Origenes, t. j. walczyć z przedstawicielami typu Celsusowskiego, który tak długo będzie istniał, dopóki nie zbudzą się w ludzkości dawno już zapomniane zdolności uśpione, które dopiero udowodnią istnienie światów ponadzmysłowych. Aż do tego czasu ów „sermo verus“ pozostanie ciągle aktualnym. I właściwie wszyscy przeciwnicy chrześcijaństwa dotąd nic innego nie dodali do tego, co już Celsus głosił, t. j. że:

„historje księgi genezis są dziecinnemi, niemoralnemi bajkami, jej kosmogonja jest absurdalną, mądrość Mojżesza i proroków starczą paplaniną; historja o wężu w raju bajeczką dla starych bab, a arka Noego nie nadaje się nawet do rozśmieszenia małych dzieci; genealogja Chrystusa jest mistrzowsko obliczona na zarozumiałość i konserwatyzm ludzki; bluźnierstwem jest bajka o niepokalanem poczęciu; Chrystus był biednym, histerycznym żydem, który w Egipcie uczył sztuczek prestigitatorskich, a jego uczniowie włóczęgami, wśród których znajdowały się kobiety, bądź to chore na umyśle, bądź też o złem prowadzeniu się moralnem; nauka Chrystusa ma byś tylko fantastyczną kompilacją greckich, żydowskich i fenickich podań, jeszcze do tego źle zrozumianych — słowem, „żebracza nauka dla ubogiej duchem, ludzkiej stadniny.“

Co Celsusa i podobnych jemu tak oburzało, to to, że biblja mówi o Bogu działającym, wpływającym na losy ludzkie, o rzeczywistej, czynnej indywidualności duchowej. Celsus może tylko mówić o Bogu,

jako o czemś abstrakcyjnem, pewnem uogólnieniu faktów, nie mającem pozatem wpływu na nasze losy, na wszechświat. Jest to ten rodzaj ludzki, przeciwko któremu zwraca się Paracelsus.

Znamiennem jest, na czem on opiera swe prawo do tłumaczenia misterjów biblji. W swej „przedmowie do czterech ewangelij" mówi, że do tłumaczenia ewangelji nie wystarcza jedynie znajomość języka greckiego, czy chaldejskiego. *By Chrystusa tłómaczyć, trzeba znajomości filozofji, płynącej ze „światła natury".*

Z tej to wiedzy wychodząc, czuł się Paracelsus powołanym do wtajemniczenia w misterja ewangelji tych, których uważał do tego za dojrzałych. W takiem to gronie osób czytano jego pisma religijne, zbierano je i przepisywano. Że się nikt nie kwapił z ich ogłoszeniem, że nie życzył sobie tego nawet sam autor, zrozumiemy, gdy przypomnimy sobie dzieje owych czasów, w których żył Paracelsus: był to okres powstawania Kościoła protestanckiego, czasy religijnych sekt i walk, czasy Luthra, Kalwina i Zwingliego, z których żaden już nie rozumiał prawdziwego znaczenia wielkiego misterjum „ciała i krwi" Chrystusowej. Dla Zwingliego jest to zwykła pamiątka, dla Kalwina uczta czysto duchowa, a Luther trzyma się dosłownego tekstu biblji. Paracelsus nie chciał w walce tej brać udziału, nie chciał sprowadzać jeszcze większego, głębszego rozdarcia wśród wyznawców Chrystusowych, którzy wszyscy — jak mówi — „należą przecież do jednego Kościoła." To też owe misterjum ciała i krwi Chrystusowej jest dla niego ośrodkiem wszystkich dociekań religijnych i tłumaczy je w sposób mistyczny, wychodząc z chrześcijańskiej mistyki prawdziwych różokrzyżowców, o których Paracelsus tak mówi: „Zakon krzyża i róży nie opiera się na orężu, ale na Słowie Bożem i na ognistych językach" (w rękopisie zatytułowanym „ex libro de martyrio Christi"). Według tejże ezoterycznej filozofji jest Słowo Boże owym synem Bożym (Logos), Chrystusem w człowieku, czyli duchową, wieczną, twórczą siłą w nas samych, a języki ogniste symbolem zindywidualizowania się tej siły w człowieku. Jest to ta siła, która we własnem ciele powie owe tajemnicze *fiat*, przez które człowiek staje się innym, niż był.

A w swojej *„De resurrectione mortuorum"* uczy Paracelsus: *„z naszego ciała, nie z naszem ciałem zmartwychwstaniemy,* jak róża z nasienia, w ziemi spoczywającego. Róże i lilje czerpią pożywienie swe z ziemi i z nieba przez rosę; podobnie i my mamy podwójne pożywienie: *róża* w nas, by zostać gloryfikowaną, czerpie z nieba swe pożywienie." Ten, który w ten sposób się wyrażał o zakonie krzyża i o gloryfikowanej róży, znał chyba swą przynależność duchową do kwiatu chrześcijańskiej ezoteryki.

Jako przykład dążeń do szczytów prawdy, przytacza *Djonizego Areopagitę,* który „również nie chciał się zagubić w zjawiskach", lecz szukał innego światła i znalazł je: tak i my nie powinniśmy utonąć w powodzi zjawisk." A czyż nie „utonęli w zjawiskach" wszyscy ci, którzy od samych „naukowych faktów" naszej wiedzy ścisłej nie odczuwają już więcej tchnienia owego Ducha, który pełen kosmicznej mądrości z materji stworzył te właśnie „fakta". A ową „kosmiczną mądrością" jest właśnie owe „coś", co takiej duszy ciało w łonie matki ukształtowało, które reguluje i utrzymuje jego funkcje życiowe. A duch człowieka, nim powita nasze ziemskie słońce, buduje jako cieśla w świetle natury dom własnego swego ciała — na długo jeszcze przed narodzinami. I pracowicie zbiera taki duch, poprzez duszę z ciałem połączony, wszelakie doświadczenia i nauki ziemskiej jego wędrówki, zapominając w czasie swego krótkiego, ziemskiego „przeszkolenia" o dawnych swych kosmicznych bytach. Dopiero po śmierci odnajduje się duch każdego człowieka w świetle świata.

Znamiennem jest, że Paracelsus specjalnie podkreśla, iż każda rzecz ma swoje „światło", a Chrystus jest owem jedynem, głównem „światłem", dodając, że „każde światło czyni widoczną swoją jedność". Wyrazu „światło" używa tu w pojęciu jakiejś siły twórczej, która — zależnie od stopnia rozwoju swego — przekształca istotę swą w formę. A jak dla wieśniaka jest niezrozumiałem dowodzenie filozofa, tak i w świetle Bożem spostrzega tylko równe sobie, równe. Czem jaźń człowieka bogatsza w doświadczenia duchowe, tem dalej sięga zakres jej spostrzeżeń.

A kto widzi poprzez *„najwyższe światło",* t. j. dzięki mocy i sile Chrystusowej, ten rozumie istotę wszechświata.

Znajdzie on swe odbicie w mikrokosmosie, w człowieku, w którym żyją wszystkie duchy wszechświata. Istota wszechświata tłumaczy istotę człowieka — i odwrotnie. Świadomie wskazuje Paracelsus na ucznia Pawła, nauczyciela chrześcijańskiej ezoteryki, Djonizego Areopagitę, jako na tego, który szedł ową trudną drogą do mistrza wszystkich rzeczy. Tylko temu, kto tą samą drogą kroczy, oświeca *światło Chrystusowe* światy niewidzialne i czyni je spostrzegalnemi. A Paracelsus przypomina nam, „byśmy nie mówili, że jakaś rzecz jest ponad naszym rozumem, lecz zapalili owe światło, dzięki któremu będziemy mogli powiedzieć: „umysł nasz ją przewyższa".

Każda rzecz ma swoje „światło", tak jak i człowiek; *„a ono światło w ciemnościach świeci, a ciemności go nie ogarnęły."* A to, co z niego sobie uświadamiamy, co za naszą najistotniejszą własność uważamy, nazywamy naszem „Ja". I w człowieku jest owe „Ja", owe „Ja jestem,

który jestem" — nazwa utajonego Boga, iskra owego wielkiego światła świata, Chrystusa. Jest to zasadnicza prawda, którą przedewszystkiem stara się Paracelsus swoim uczniom wpoić, że „przez to, iż możemy o sobie powiedzieć „Ja jestem", stajemy się dziećmi owego wielkiego „Ja", Logosu świata. Bowiem owe „Ja" jest tylko odbiciem — mniej lub więcej zniekształconem — owego Boga-Ojca, który nam się objawił w Synu — Jezusie Chrystusie.

Jego to śladami mamy kroczyć, przeżywać w duchu to, co On przeżywał, jak to nam opisuje biblja pod postacią symboli i misterjów. Praca taka prowadzi do prawdziwej wolności, do samopoznania i samoprzeznaczenia. A dalej do ściślejszego, wzajemnego związku wszystkich wolnych, wszystkich braci w Chrystusie, do dobrowolnego służenia wszystkim.

„Alterius non sit, qui suus esse potest" było hasłem Paracelsusa, czyli „nie możesz służyć innym, jeśli samego siebie nie opanowałeś". A ponieważ był on jednym z tych, „którzy samych siebie odnaleźli" w własnem poznaniu, który rozumiał misterja ewangelij, dlatego chciał dać ludzkości to, co zatraciła, t. j. zrozumienie istoty natury i człowieka i ich wzajemnych związków. Dzięki swej inicjacji, dzięki widzącym swym oczom duchowym, mógł on mówić o makro- i mikrokosmosie, jako o czemś przez niego zbadanem, będąc empirykiem światów transcendentalnych. To, co ewangelje pod symbolami i przepowiedniami ukrywają, odważył się Paracelsus oddać ludzkiemu rozumowi jako ścisłą wiedzę. Uczynił to — niestety — w owym archaicznym, tradycyjnym języku alchemji i nauk hermetycznych, którego zrozumienie dawno zatraciliśmy. Skąd bowiem miał on w owych czasach czerpać potrzebne mu słownictwo, jeśli nie u ówczesnych przedstawicieli nauki i filozofji — u alchemików? I miało to jeszcze tę wielką zaletę, że chroniło przed prześladowaniami, na które niechybnie byłby narażony ten, kto jak Paracelsus, ośmieliłby się mówić

o Chrystusie, największym Lekarzu wszystkich lekarzy, Uzdrowicielu i Zbawicielu.

W dawnych czasach szukano ulżenia i wyleczenia z chorób ducha i ciała u kapłanów, będących zarazem i lekarzami, gdyż ich wiedza, oparta na jasnowidzeniu, znała nietylko funkcje ciała ludzkiego, ale i owe siły kosmiczne, oddziaływujące i podtrzymujące je. To też działalność Paracelsusa była podwójną: opierając swe teorje na szczęśliwych uzdrowieniach, jako kapłan zebrał wokół siebie małą garstkę oddanych uczniów, których uczył „patrzeć okiem ducha", tłumacząc im misterja ewangelij, a przedewszystkiem tajemnicę „ciała i krwi" Chrystusowej, jako podłoże wszelkiego ezoterycznego zrozu-

mienia, wszelkiej inicjacji. Lecz misterjum takiego nie można tak podać, jak żebrakowi jałmużnę. To też przez rozwój i uszlachetnienie myśli i uczuć swoich uczni przygotowywał ich do zrozumienia własnym wysiłkiem tego, co dla obojętnych i oziębłych na zawsze ukrytem zostanie.

W myśl VIII rozdziału ewangelji Jana mówi on im o owym Ojcu, który im daje chleb codzienny. Człowiek ma niejako dwojakie ciało: ciało sprawiedliwości i ciało miłosierdzia. Pierwsze pochodzi od ojca i matki, jako wyraz jego Karmy. Ale żaden człowiek nie jest opuszczony przez Boga i o nikim Bóg nie zapomniał. To też nie tylko człowiek żyje owem ciałem sprawiedliwości, ale i miłosierdzia Bożego. A w Paramirum mówi: „To też proście waszego Ojca niebieskiego o chleb codzienny, czyli o owe ciało Jego łaski i miłosierdzia, a wtedy go otrzymacie... Bo chociaż człowiek z ciała matki się rodzi, nie jest on jednakże synem swej matki, ani swego ojca, ale synem Tego, kto mu „niebiański chleb“ daje. Prawdziwym ojcem człowieka jest Ten, kto mówi do niego przez usta Chrystusa: „Kto ojca i matki nie opuści, nie może zostać uczniem moim.“ W ostrem przeciwieństwie stawia ziemskie człowieczeństwo, oddane zupełnie życiu familji, ludu, a duchowe człowieczeństwo, które — do poznania dążąc — swą nieśmiertelną jaźń rozwija, by kiedyś, razem z innymi braćmi w Chrystusie, wskazać innym także drogę do źródeł Ducha.

Ciało człowieka jest nadzwyczaj skomplikowanym i subtelnym tworem, w którym uplastyczniają się najprzeróżniejsze wpływy duchów przyrody. Widzimy całokształt owych najprzeróżniejszych czynników, który zasłania nam poszczególne człony. Dlaczegóż to można usunąć stany chorobliwe przez zażycie substancyj mineralnych, roślinnych, czy zwierzęcych? Mówimy, że „leczą“, ale powiedzenie takie nic nam nie tłumaczy. Stwierdzamy jedynie fakt, ale nie potrafimy go wytłumaczyć. Świadczy to o jednolitości wszystkich stworzeń, świadczy o jednej, ogólnej pra-sile, która objawia się zarówno w roślinach, minerałach, w całym kosmosie, jak i w nas samych. W każdym narządzie ciała naszego działa siła duchowa, jak i w każdym minerale, w każdym pierwiastku, wszędzie. Światło świata świeci w całym kosmicznym człowieku.

Chrystus, Logos świata, którego moc tchnęła życie w chaos, który cały Kosmos utrzymuje, odżywia również i ciało nasze.

W *„Liber de limbo aeterno“* mówi Paracelsus: 2 istoty są w człowieku: śmiertelna i wieczna. Każda ma swe ciało. W starem ciele z Adama nie możemy kroczyć naprzód w dobrych czynach. Nowe ciało musi panować nad starem, wtedy stajemy się świadomemi dziećmi Boga, wtedy wyrasta z dawnego ciała szlachetny kwiat...

W nowej istocie nie mają sił planety ni ascendent, jedynie wola i dary Boże...

To jest zadaniem ziemskich rycerzy: walka ze starym człowiekiem... Paweł mówi nam o niebiańskiem ciele Chrystusowem i wskazuje na zmartwychwstanie, przez które daje dowód, iż *ukryte ciało tkwi w tem, co widoczne i jawne.* Jeśli więc mówi, że Chrystus zmartwychwstał, to chce nam powiedzieć, iż objawiło się w ten sposób to, co niewidoczne, a co tkwi w tem, co widoczne. Bez zmartwychwstania cała wiara nie miałaby znaczenia, a Chrystus nie byłby Synem niebios. Bez owego ciała nieśmiertelnego ciała wynagradzającego, nie moglibyśmy dostąpić wiecznego szczęścia."

Ciało, które sobie stworzył uczeń pracą wewnętrzną w pełni świadomości, która powstaje w czasie naszej pielgrzymki, stając się środkiem poznania duchowego świata dla naszego Ja, jest owa nowa „istota", którą sobie nasze Ja stwarza, owem ciałem nieśmiertelnem. Ze stworzeniem owego „particularis corpus" otwiera się inicjantowi cały świat duchowy: widzi on świat żywych i umarłych, materjalny i duchowy, jak wzajemnie się przeplatają i jeden w drugim działa. A gdy człowiek taki umiera, w świadomości jego nie zachodzi zmiana, bowiem stworzył sobie ciało wieczne, w którem żyje dalej indywidualnie i świadomie.

Drogę do owego wielkiego misterjum opisują nam ewangelje, uzupełniając i tłumacząc się wzajemnie. Paracelsus mówi: „Jest tylko jedna ewangelja, jeden tekst, jedne usta, jedna osoba, jeden Bóg, z którego wszystko ma swój początek, t. j. Chrystus, Syn Boży... A chociaż czterech o Nim pisało, nie pisali oni o 4 odrębnych istnościach, ale o jednej, w poczwórnej wersji. Uzupełniają się oni wzajemnie jako biografowie Chrystusa. Lecz nie opowiadają oni jedynie, co działo się w Palestynie, gdy „Słowo ciałem się stało", ale w obrazach symbolicznej mowy ewangelij przedstawiają nam całą swą wiedzę o istocie i działalności owego „Słowa", które jest życiem i światłem świata, całą ich wiedzę, czem Ono było w dawnych czasach i czem się stać może po tem, co działo się na Golgocie. Stąd wynika, że Paracelsus, obznajomiony z ezoterycznem znaczeniem ewangelij — musiał również mieć dokładną znajomość okultystycznej wiedzy starożytnych, że jasnym musiał mu być stosunek nowej wiedzy do dawnej. To też z przedziwnym objektywizmem docenia on również to, co nie jest chrześcijaństwem. Zależy mu przedewszystkiem na tem, by wytłumaczyć uczniom swoim, że nie nazwiska i symboliczne postacie, w które religje przeoblekały siły ponadzmysłowe, stanowią ów skuteczny i wiecznie żywy czynnik, lecz sama istota owych nazw i symboli, która jest ich życiem. Dlatego mówi w swem Paramirum, że kult świętych kościoła katolickie-

go należy zaliczyć do tych samych kategoryj, co kult bogów starożytnych. Tu jak i tam nazwy i obrazy dla sił, których istota pozostała wierzącym ukrytą. Ale działającą siłą, stwarzającą cuda, jest potęga wiary, siła wyobraźni zatopionego w modlitewnej ekstazie. A więc działał tu odblask owej siły Chrystusowej w jaźni człowieka, przyczem obraz służył tylko za środek koncentracji i pobudzenia wyobraźni. Działał tu więc zasadniczo Logos, a nie święci ani bogowie, którzy sami są tylko cieniami Logosu. Do Chrystusa-Logosu, ośrodka wszystkiego bytu, kieruje Paracelsus zawsze wzrok swych uczni.

Paracelsus dał nam przedewszystkiem pod nową postacią prastarą wiedzę o związku między makro- i mikrokosmosem, między Logosem a ludzkiem „Ja". Na takiej to podstawie wznosi się gmach jego wiedzy o rozwoju świata i człowieka, o duchu i ciele, o celu ziemskiej naszej wędrówki, oraz o zadaniu każdego chrześcijanina. Celem jest stworzenie tego, co Paracelsus „particularis corpus Christi" nazywa, a Paweł ciałem duchowem, niezniszczalnem. Fizyczne ciało jest tylko środkiem do celu; w niem przebywając rozwija się nasze „Ja" na bojownika Logosu i wkońcu na zwycięzcę natury. Z niego to czerpiemy — przekształcając je — owe siły, niezbędne do uformowania „nieśmiertelnego ciała", w którem zwyciężamy nad śmiercią. To też nie mówi Paracelsus nigdy o niższości naszego ciała i nie każe nam niem pogardzać, lecz jest mocno przeświadczony o jego doniosłości, a nawet świętości.

Lekarz i uzdrowiciel jest narzędziem Karmy. Uzdrawia on tego, który na uzdrowienie zasługuje. Niezmiernie cennem i niezbędnem dla postępu jest ciało nasze, i w zgrozie, jaką każdy człowiek odczuwa przed śmiercią, jako rozdziałem i zanikiem czegoś, odzwierciadla się głęboka prawda okultystyczna.

Dlatego też jest obowiązkiem lekarza, utrzymać jak najdłużej owo narzędzie rozwoju, ciało fizyczne, gdyż żyć znaczy: mieć okazję do rozwoju i pracy nad sobą. Wszelka nauka przez doświadczenia życiowe, wszelki rozwój rozumu i uczucia, są koniecznem przygotowaniem do owej szkoły najwyższej, do której dąży człowiek, gdy dusza jego przebyła już młodzieńczy okres wzlotów i upadków w poprzednich swych inkarnacjach. Jest to szkoła inicjacji Chrystusowej. A znał ją bardzo dobrze, ową „szkołę światła świata" Paracelsus lekarz i mistyk!

I oto dobiegamy do końca tego krótkiego szkicu o osobie i medycynie Paracelsusa. Zapoznaliśmy się krótko z jego życiem, działalnością, z jego nauką i filozofją — o ile to jest możliwem w tak krótkim szkicu. Życzliwy czytelnik, który miał cierpliwość podążyć za nami aż do tego

miejsca, chyba zrozumie, jakie trudności miałby ten do pokonania, ktoby chciał wyczerpująco przedstawić naukę i filozofję ciekawej tej osobistości. Bo też nie nadszedł jeszcze czas dla zupełnego zrozumienia Paracelsusa. Ale już pomału dojrzewamy. Wchodzimy w owe dziedziny ducha i wiedzy, w których tak swobodnie obracał się ten mędrzec z Hohenheimu. Sam on to zresztą doskonale przewidział, że nie pisze ani dla współczesnych, ani dla najbliższej potomności. Ale też był silnie przekonanym o tem, że i jego godzina kiedyś wybije, że nadejdą czasy — może dopiero gdzieś w dalekiej przyszłości, ale nadejdą na pewno — gdzie zmartwychwstanie w swych dziełach, które nam pozostawi, że słowa jego — tak niezrozumiałe niejednokrotnie dla nas jeszcze z 4-wiekowej nawet oddali — nabiorą nowego życia. Swój testament bowiem zakończył on następującemi słowami, pełnemi samopoczucia i przekonania o słuszności swej nauki: „Filozofja, astronomja i alchemja są kamieniami węgielnemi sztuki i wiedzy każdego lekarza. Jeśli nie podążają za nami wysokie szkoły oficjalnej medycyny, jest to ich rzeczą... Ja bowiem nie pragnę, byście swe systemy już po roku zarzucili, lecz po długich latach będziecie sami musieli się przyznać do waszej klęski. I więcej chcę świadczyć przeciwko wam po mojej śmierci, niż przedtem. Bo Theophrastus będzie z wami walczył, także bez ciała już!